Nr. 205. Lwów. — Środa dnia 5 września. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wawrzyńca Bisk. Jutro: Zacharjasza Pr. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 240 Zachód „ 6 „ 330 | Długość dnia g. 13 m. 90 Ubyło dnia 40 min.

Przegląd polityczny.

W budżecie krajowym na rok 1889 proponuje Wydział krajowy podwyższenie dodatku krajowego o 4½ centa wyżej, t. j. na 35½ centów, przyjmując, że wydatność jednego centa dorasta do 103 000 zł. Pomimo to budżet krajowy jest zupełnie normalny, nie zawiera żadnych nowych nadzwyczajnych wydatków na inwestycje. Bliższe szczegóły podamy później.

Jako ilustracja pozjazdowych stosunków, znów wybuchła gwałtowna wojna prasowa między Niemcami a Rosją. Pierwszy strzał padł z caratu, a z Niemiec natychmiast odpowiedziano kanonadą na całej linji.

Dalecy jesteśmy od przypuszczenia, żeby ta wojna prasowa była niejako forpocztową utarczką, otwierającą szereg wzajemnych dokuczań, na które by oba rządy znów się zdecydowały. Mniemamy jednak, że jest ona objawem tego rozczarowania, jakiego doznano co do rezultatu zjazdu. Zły humor sfer rządowych, umiejących trzymać swe uczucia na wodzy, odbił się w półurzędowej prasie, która mniej do krępowania się ma powodów i dla tego często bywa tłómaczem tajonych usposobień rządu. Tak pojmując odnowioną walkę na piórze między Niemcami a Rosją, możemy uważać za bajkę zgoła bezpodstawną wiadomość o zamierzonym zjeździe na początku września cesarza Franciszka Józefa z carem w Galicji, lub na Bukowinie. Domyślamy się, że ta sensacyjna pogłoska wyrosła na tle faktu wizyty oddanej przez cesarza carowej w Gmundenie. Nie ją jedną, ale kilka wysoko postawionych dam powitał cesarz, jako gospodarz domu i bardzo wątpimy, żeby brał udział w „niewieścim wiecu,“ jeśli w ogóle był jaki taki wiec, o czem wolno wątpić, wiedząc, że ani carowa, ani księżna Walji nie wywierają najlżejszego wpływu na politykę swych państw. Pomijając już to, że carowi byłoby arcy niemiło zatrzymać się na ziemi, gdzie polskość wolno kwitnie, nie widzimy racji, dla której ów zjazd miałby się odbyć i dla tego pogłoskę o nim stanowczo kładziemy między bajki.

Sama prasowa wojna niemiecko rosyjska tak wygląda. Rękawicę rzuciły *Moskiewskie Wiedomosti* w artykule tej treści: „Niemcy nie mogą wyrzec się dawnej swej mrzonki o naczelnem kierownictwie polityki europejskiej. Tak zwana pokojowa liga i ustawiczne niepokojenie opinji służą im do narzucania swego wpływu innym państwom. Chciałyby także narzucić go i Rosji, lecz nadaremnie. Jakiekolwiek będą rezultaty tego sprzysiężenia, to jedno już dziś jest niewątpliwe, że potrójne przymierze, wierne swemu powołaniu, służy do wszystkiego, tylko nie do ustalenia pokoju, ani do przestrzegania legalności w stosunkach międzynarodowych. Liga opiera się nie na sprawiedliwości, ale na miljonie bagnetów, a jak widzimy ze sprawy massawskiej, bagnety te stoją zawsze do dyspozycji tych, którym się podoba gwałcić traktaty. Pytamy ludzi bezstronnych, czy samo istnienie takiej ligi nie mieści w sobie zarodków wojny? Ledwo powstało trójprzymierze, wnet wszystkie stosunki się zaostrzyły, nie ma dnia ani godziny spokojnej, wojna wisi nieustannie nad głowami i lada chwilę zerwać się może. Włochy najsumienniej przyczyniają się do wytwarzania tak nieznośnego położenia; Crispi gorliwie dotrzymuje kroku Bismarkowi, ale że jeszcze nie korzysta z reputacji patentowanego brutala, przeto lepiej od swego mentora illustruje „pokojowe“ i „czysto odporne“ cele osławionej ligi. Bezczelność włoska w massawskiej sprawie znalazła poparcie, pochwały i zachętę w kanclerskiej prasie; przez to wytworzyło się takie naprężenie między Włochami a Francją, że nie masz człowieka, któryby nie widział, że między temi państwami wcześniej czy później musi przyjść do wojny. Będzie to prawdziwie wojna o nic, a zatem któż ją posiał, jeśli nie „liga pokojowa“, w której rej wodzi uczciwy makler? To samo widzimy w sprawie bułgarskiej. Liga pokojowa trzyma w Sofji Koburga, lubo Rosja nie przestaje wyraźnie oświadczać, że Koburg w Bułgarji, to koniec końców europejska wojna. Po cóż więc go trzymają, kiedy utworzyli ligę pokoju? Poważnienie wszystkich ze wszystkimi, zakłócenie stosunków, wytworzenie stanu tak anormalnego, żeby bez powszechnej wojny zgoła wyjścia nie było: oto cel pokojowej ligi utworzonej przez Berlin i stamtąd kierowanej. Jesteśmy pewni, że ta pożądana przez „uczciwego maklera“ wojna już byłaby dawno wybuchła, gdyby na straży europejskiego pokoju nie stała Rosja, nie mająca nic wspólnego z faryzeuszowską pokojową ligą. Ona hamuje swój gniew i trzyma na wodzy gniewy innych, wykluczonych z tej osławionej ligi. Ale wybuchnie święte oburzenie i da moc kruszącą. Niedługo już czekać godziny, w której wybije sprawiedliwości Boża!“

Oto w całości podany artykuł *Moskiewskich Wiedomosti*. Sam przez się wart on bardzo mało: logika szwankująca, argumentacja naciągnięta, zestawianie faktów różnoimiennych, a deklamacja bardzo pospolita. Lecz w tem jego znaczenie, że to był pierwszy strzał, rodzaj hasła, którego czekano. Cała prasa rosyjska powtórzyła wypracowanie moskiewskiego dziennika, dodając od siebie tylko jeszcze zjadliwsze epitety pod adresem „uczciwego maklera“. Niemcy nie zostali dłużni. *Norddeutscherka* przedrukowała cały artykuł *Mosk. Wied.* bez żadnych uwag, zupełnie zresztą zbytecznych, bo już samo przedrukowanie zastąpiło wszelkie możliwe komentarze. Zrozumiano intencję *Norddeutscherki* i oto w całej niemieckiej prasie rozpoczęło się chłostanie „barbarzyńskich Moskowitów.“

Na zakończenie martwego sezonu niezła to emocja, lecz gdybyśmy uważali za właściwe zwracać się do rosyjskiej prasy, tobyśmy ją zapytali, czy taką wojną prasową ma przyczynić się do utrwalenia pokoju, którego potrzebę podnoszą *Mosk. Wied.*? A znów Niemcy, podchwyceniem niedorzecznej elukubracji i wypisywaniem gróźb i wymysłów, czy także dają dowód niesłuszności sądu *Mosk. Wied.* o ich polityce?

Niedawno pisaliśmy o przygotowaniach do wielkiej wyprawy na handlarzy niewolników w Afryce. Dziś musimy zanotować, że wskutek nieprzyjaznej postawy rządu państwa Kongo szlachetne zamiary kardynała Lavigerie zaledwie w części dadzą się zrealizować. Rząd państwa Kongo z niewiadomych przyczyn uchwalił na odbytem w Brukseli posiedzeniu, że legion ochotniczy nie będzie przepuszczony przez terytorjum państwa w głąb podzwrotnikowej Afryki. Przez to zadanie tego legionu byłoby tak utrudnione, że o wyprawie mówić nie można. Tylko że Niemcy od Zanzibaru poprowadzą ekspedycję, od Zachodu zaś Afryki nikt nie wyruszy przeciw handlarzom.

Szach perski w tym miesiącu wyruszy w podróż po Europie. Zatrzyma się on w Tyflisie, gdzie się w ten sposób odbędzie jeszcze jeden zjazd — bliskiego cara z synem Lwa i Słońca. Potem ów syn rzemiennym dyszlem, przez Moskwę i Warszawę, uda się na Zachód. Jadąc tam, albo wracając chce także zawadzić o Lwów.

Bułgarja.

II.

Sofja w sierpniu.

Niesłychanie szybkim jest wzrost nowej dzielnicy w Sofji. Z pod zręcznych rąk macedońskich murarzy wyrastają domy jak grzyby po deszczu, a przecież popyt za pomieszkaniami jest ogromny i cena ich większa niż w Wiedniu lub Berlinie. Równocześnie wzrasta wartość gruntów budowlanych. W czasie, kiedy po zajęciu Sofji przez Rosjan, Turcy wynosili się z tamtąd na rozkaz swojego rządu, spory kawał gruntu można było kupić za 2 napoleondory, aby go w kilka tygodni później odsprzedać za poczwórną cenę. Dziś za ten sam grunt trzeba zapłacić 2000 do 3000 franków. Sofja, mimo że zabudowuje się szybko, dotąd nie stanęła na poziomie miast europejskich; brak jej kanalizacji, wodociągów, oświetlenia, bruków, i na ten cel nosi się z projektem zaciągnięcia pożyczki 5 mil. franków.

Jeśli ją zaciągnąć zdoła, będzie wówczas założoną tabula gruntów miejskich, której dotąd nie ma, jak nie ma w całej Bułgarji gruntowego katastru i pomiarów. Na prowincji odmierzają się zwyczajnie grunta czerwonemi pasami, które noszą włościanie. Już to w ogóle wszystko tu jeszcze w pieluchach, i nierzadko spotyka się na posadach urzędowych ludzi, którzy niedawno temu sprzedawali kawony lub nosili wodę. Mimo tego w administracji panuje znośny porządek, bo kieruje nią zdrowy zmysł naturalny obok wrodzonej Bułgarom energji. Wyższe urzęda państwowe mają pozór zupełnie europejski. Każde ministerstwo ma swój budżet; z nich, na wzór reszty Europy, ministerstwo wojny ma największy, ale zaraz po nim idzie — na chlubę Bułgarji — ministerstwo oświaty.

Młody ten naród, który rozwój swojej literatury rozpoczął przed sześćdziesiąt laty drukowaniem elementarzy w drukarniach peszteńskich, tyle ma szacunku dla wynalazku Gutenberga, że uzyskawszy samodzielność polityczną nie miał nic pilniejszego, jak urządzić własną narodową drukarnię. Gmach jej stoi obok pałacu, gdzie obraduje „sobranie“, a który ma tę wspólną wadę z europejskiemi parlamentami, że ma niesłychanie lichą akustykę.

Owa narodowa drukarnia bułgarska wydaje corocznie ogromną ilość książek szkolnych, bowiem Bułgarja posiada już obecnie 2000 szkół. W przecięciu każda gmina daje na cele szkolne po 1000 franków, lecz są gminy, które dają nawet po 30—40 000 franków, tak, że ogółem na cele oświaty prócz subwencyj państwowych wydają gminy corocznie po 2 mil. franków. Przejeżdżając przez Bułgarję dostrzega się w każdej wiosce okazały szkolny budynek, a koło niego tulą się pokornie wiejskie chaty. Przymus szkolny przestrzegany jest surowo i obowiązek posyłania dzieci do szkoły trwa cztery lata. W okręgach ściśle rolniczych wakacje wyznaczane bywają na czas żniwa i siejby, zaś w okolicach górskich nie ma szkół stałych, lecz zaprowadzono nauczycieli wędrownych. Nauczyciele są w ogóle świeccy, a ich działanie wydało te owoce, że już teraz 70 prc. żołnierzy w bułgarskiej armji, umie czytać i pisać, i niebawem otwarte zostaną wyższe szkoły, aby młodzież niepotrzebowała po wyższe wykształcenie jeździć za granicę kraju.

Duchowieństwo bułgarskie idzie ręka w rękę z rządem, i dobre to pożycie zamąciła tylko raz i to na krótko sprawa z arcybiskupem Clementem. Ów dostojnik orientalnego kościoła — z powierzchowności raczej żołnierz niż ksiądz, wysokiego wzrostu a z kruczą brodą, która spływa na piersi, blady na twarzy, wśród której świecą oczy fosforycznym blaskiem — odegrał ważną rolę w ruchu rewolucyjnym przeciw ks. Battenbergowi, później zaś nie ukrywał bynajmniej swoich sympatji dla Rosji. Wskutek tego znalazł się jednego dnia na wygnaniu w Tyrnowie, a przykład ten był skutecznym środkiem przeciw intrygom duchowieństwa. Ale skuteczniejszym jest antimoskiewska propaganda między ludem, która silnie oddziałała na wiejskie duchowieństwo i nauczyło je zamiast do Kijowa zwracać się ku Sofji. Silniejszym od duchowieństwa czynnikiem jest wojsko. Na czele jego stoi dziś Mutkarów, szwagier Stambułowa. Popularność jego w armji jest zachwiana, zarzucają mu, że on to wdrożył proces przeciw Popowowi, aby się pozbyć niebezpiecznego rywala, który posiadał względy ks. Ferdynanda i górował nad innemi wojskowemi talentami. Lecz energja, którą Muktarów rozwinął przy sposobności tego procesu, nie zawsze dopisuje p. ministrowi wojny, szczególnie zaś w intendanturze panują nienajlepsze porządki. Podziałał tu i znalazł naśladownictwo przykład stosunków, panujących w armji tureckiej i rosyjskiej, i podczas kiedy w zarządzie cywilnym wzajemne czuwanie nad sobą liberałów i konserwatystów działa jako środek ochronny przeciw zepsuciu, intendantura potrzebuje zasadniczych reform.

Wojsko bułgarskie nie uczy się próżnowania, ćwiczy się ono w obozach, a w Sofji bawią jeno ci oficerowie, którzy uczęszczają na wyższe kursa wojskowe. Z trzech gatunków broni piechota jest najlepszą, znawcy oddają jej zasłużone pochwały, bo w wyrobieniu wyprzedziła o wiele kawalerję i artylerję, tak że na serjo myślano o przyjęciu zagranicznych instruktorów, biorąc ich z Austrji lub Belgji, lecz zaniechano tego zamiaru, tak z powodów politycznych, jak z uwagi na małą korzyść, którąby oddali zagraniczni oficerowi nieznając języka żołnierzy.

Natomiast poruszono myśl wysłania zdolniejszych oficerów zagranicę, celem wykształcenia ich fachowego w Niemczech lub Austrji, sądząc że przez to nabędzie armja własnych instruktorów i podtrzyma się subordynacja, bo owi oficerowie zagranicą wykształceni przywiozą z sobą poczucie potrzeby karności, niezbędnej dla każdego regularnego wojska. Tej surowej dyscypliny nie ma w bułgarskiej armji, pełno tam swarów, obrażonych ambicyj, kwasów z powodu awansu, a jedynie obawa, aby się znów nie dostać pod komendę rosyjskich oficerów, utrzymuje niejaką solidarność i ład w wojsku. Obowiązuje tam dotąd rosyjski regulamin i rosyjski sposób awansowania, który polega na tem, że co pewną ilość lat każdy oficer musi awansować, a rozstrzygają w tem nie zdolności ale starszeństwo w służbie. Ale i z tych pozostałości rosyjskich chce się obecnie otrząsnąć Bułgarja, bo komisja, ustanowiona przed kilku miesiącami, układa już nowy regulamin wojskowy. W komisji tej bierze udział tylko jeden z oficerów zagranicznych, sprowadzonych przez ks. Battenberga, bo od najnowszych czasów rozpoczęta walka przeciw wszystkiemu, co nie jest czysto bułgarskie, wyrugowała z Bułgarji wszelkie cudzoziemskie żywioły. W tem idą Bułgarzy tak daleko, że nawet na kolejach tylko krajowcy bywają umieszczani, a ofiarą tego padły trzy lokomotywy, rozbite przez krajowych maszynistów.

Z tą polityką *self help* niezupełnie zgadzają się konserwatyści, z których grona wychodzą ludzie najwykształceńsi, którzy jednak nie mają dostatecznego wpływu na ogół i muszą się zadowalniać stanowiskiem, jakie im wyznacza Stambułow. Wulkowicz, Stoiłów, Naczewicz są przewódzcami konserwatystów.

Wulkowicz, obecny ajent bułgarski przy otomańskiej Porcie, jest z zawodu lekarzem. Był on z początku pułkowym lekarzem w armji tureckiej, później kierownikiem szkoły rolniczej w Filippopolu. Wśród przewrotów w ostatnich latach obrał karjerę dyplomatyczną. Jako reprezentant nieuznawanego księcia wyrobił on sobie takie znaczenie nad Bosforem, że skutecznie paraliżuje on intrygi moskiewskie, że sułtan udziela mu posłuchania, a jego ministrowie mówią, że lepiej było bez krwawej wojny przyznać Bułgarji swobodę, gdyż obecnie przekonano się, że w niej zyskała Turcja sojusznika, na którego zawsze liczyć może.

Stoiłów, minister sprawiedliwości, jest obok Stambułowa najlepszym mówcą w sobranju. Kiedy on mówi, nikt nie odważy się wpaść mu w słowo, chociażby jak burzliwą była rozprawa. Ukończył on nauki w Heidelsbergu i jest zdolnym prawnikiem. Właśnie teraz zabiera się on do zreformowania wymiaru sprawiedliwości, i zamierza obowiązujący dotąd kodeks turecki zastąpić europejskiemi prawami. Stoiłów opracował już ustawę karną na wzór węgierskiej, z małemi zmianami, wedle ustawy holenderskiej. Postanowienia projektu o karze śmierci, zdradzie stanu i o obchodzeniu się z więźniami są nader liberalne. Na najbliższej sesji sobranja wniesie on również kodeks cywilny, wprowadzający sądy kolegjalne, a wreszcie prawo handlowe. Przez to chce on uchylić wymiar sprawiedliwości, wykonywany dotąd przez konsulaty i wprowadzony tu na pamiątkę austrjackich zwycięstw pod ks. Eugenjuszem przez traktat passarowiecki.

Najwybitniejszym między konserwatystami jest Nacewicz, teraźniejszy minister skarbu. W pośród handlowego przesilenia, wywołanego zmienionemi stosunkami politycznemi, nie stracił on głowy i dzielnie zawiadywał finansami Bułgarji. Mimo że pobudowano koleje i musiano się zbroić, Bułgarja nie zaciągnęła dotąd ani szeląga długu publicznego. Budżet zamknięto wprawdzie deficytem przeszło 8 mil. franków, lecz robiąc oszczędności w wydatkach i ściągając zaległości, nietylko pokryto niedobór, ale 13 mil. franków wypłacono przedsiębiorcy Grossowowi za budowę kolei. Nie obejdzie się wszelako Bułgarja bez zaciągnięcia długu, potrzebnego na budowę kolei z Burgas do Jampoli nad Czarnem morzem i z Sofji do Ruszczuku, a prócz tego na budowę portów nad Dunajem. Chodzić będzie tylko o gwarancję, której żąda świat finansowy Europy, lecz z ustaleniem się położenia politycznego Bułgarji łatwiej będzie dać taką rękojmię i pod lżejszemi warunkami zaciągnąć pożyczkę.

Zapiski cesarza Wilhelma.

Telegramy doniosły w sobotę, że *Reichsanzeiger* opublikował z powodu rocznicy sedańskiej „na chwałę cesarstwa niemieckiego“ niektóre zapiski własnoręczne cesarza Wilhelma w rozmaitych porach zrobione. Z zapisków tych niektóre ciekawsze wyjątki mamy właśnie pod ręką.

W dzień sylwestrowy roku 1871-go pisał cesarz:

„Bóg był z nami! Chwała mu, zaszczyt i dzięki! Kiedy z końcem roku 1866 dane mi było z sercem wdzięcznością przepełnionem wielbić łaskę Bożą i dziękować za tak niespodziewane a sławne wypadki, które się na chwałę Prus obróciły i dały początek do ponownego zjednoczenia Niemiec, wówczas musiałem mniemać, że poruczone mi przez Boga zadanie wypełnione zostało, i że wykonywając je dalej w ciszy i pokoju, pozostawię je szczęśliwie mojemu synowi, przypuszczając, że jemu pozostało zadanie zespolenia południowych Niemiec z północnemi znowu w jedną całość. Atoli niezbadane wyroki Boskie mnie właśnie powołały do dzieła tego zjednoczenia jak ono przedstawia się dzisiaj po siedmio-miesięcznej, równie chlubnej jak krwawej walce przez Francję w sposób najzuchwalszy wywołanej! Jeżeli kiedy w historji okazał się widoczny palec Boży to stało się to niewątpliwie w latach 1866, 1870 i 1871. Wojna francusko-niemiecka, która spadła jak grom z jasnego nieba, zjednoczyła w kilku dniach całe Niemcy, a wojska ich szły z jednego zwycięstwa do drugiego i jakkolwiek z bolesnemi ofiarami wywalczyły wypadki, które tylko z woli Bożej możliwe były.

„Taż wola Boża dodała mi do boku mężów,

Kościół św. Jana Chrzciciela we Lwowie.

(Dokończenie).

Dawna sygnaturka na środku dachu nad nawą umieszczona, pochodziła zapewne z roku 1694, który był również rokiem odlania dzwonu w niej umieszczonego. Dzwonek ten o nadzwyczaj przyjemnym i donośnym głosie umieszczono w nowo zaprojektowanej sygnaturce na tylnym murze przyczółkowym. Pierwotny, zapewne gontowy dach wzmiankowanej sygnaturki zastąpiono dachem blaszanym kopulastym, na którego szczycie umieszczono żelazny krzyż z wyrytym rokiem 1836 i nazwiskami majstra Szymona Gerdowicza i czeladnika Stanisława Lissowskiego.

Największą zapewne ale zarazem najniesumienniejszą restauracją przeszedł kościół św. Jana w roku 1836, której czas wskazywała wmurowana tablica pamiątkowa. W tym to roku, oprócz zeszpecenia wewnętrznej pojedyńczej architektury ponalepianemi pilastrami z niedołężnymi gzymsami głowic, jak również zaznaczonymi na sklepieniu nawy a nie wynikającymi z konstrukcji gurtami przylepiono, że się tak wyrażę, w najniesumienniejszy sposób przed wejściem głównem zabudowanie przedsionka przesklepionego kolebkowem sklepieniem i nakrytego dachem.

Jak każdemu wiadomo, zakładano w dawnych czasach tuż obok kościołów cmentarze, na których grzebano ciała nieboszczyków do tej samej należących parafji. Na takiem też cmentarzysku wypadła budowa wspomnianego przedsionka a niesumienny przedsiębiorca nie zadał sobie nawet pracy zbadania terenu podczas zakładania budowy; lecz założył fundamenta murów obwodowych na trumnach niedawno przedtem pochowanych nieboszczyków, których szczątki dopiero podczas ostatniej restauracji w należne przeniesiono miejsce.

Konsekwencje podobnego sposobu konserwowania dawnych zabytków są łatwe do zrozumienia; to też nie można się dziwić, że takiej pieczy pozostawiona najstarsza budowa kościelna naszego grodu, musiała przejść w opustoszałą i walącą się ruinę. Niebezpieczeństwo zawalenia się kościoła było w ostatnich czasach do tego stopnia groźne, że zabroniono korzystania z niego, a stałość tak walącego się sklepienia jak i rozchodzących się murów, musiano podtrzymać sztucznemi podporami.

W tym opłakanym stanie zachowaną budowę starałem się w perspektywicznym widoku, przypomnieć pamięci interesowanych. Dzięki energicznym staraniom proboszcza parafji N. M. P. Śnieżnej, księdza kanonika Korzeniowskiego, poruszona przez tegoż myśl restauracji chylącego się pod ciężarem setek lat i zaniedbania kościoła, znalazła pewnych rzeczników, tak w kapitule rzym. kat. lwowskiej w osobie ks. kanonika Mazuraka, jak w radzie miejskiej, do których przyłączył się znany z dbałości o zachowanie dawnych pomników architektury profesor szkoły politechnicznej Juljan Zacharjewicz, przedkładając zarazem plany projektowanej restauracji i orędując gorąco powziętą myśl aż do szczęśliwego wprowadzenia w życie.

Poruszona sprawa poszła szybkim krokiem naprzód tak, że w lipcu 1887 roku rozpoczęto restaurację na podstawie wykonanego przez profesora Zacharjewicza projektu, oddając budowę w przedsiębiorstwo budowniczemu architekcie Janowi Lewińskiemu, a bezpośredni nadzór niżej podpisanemu. Przewodnią myślą w sposobie przeprowadzenia restauracji oprócz ubezpieczenia stałości budowy przez rozebranie tak walącego się przedsionka, jak grożącej zawaleniem części sklepienia nawy i nakrycie kościoła nowym dachem, było również nadanie stylowej formy całej budowie.

Przez wzgląd na szczupłość funduszów, przeznaczonych na restaurację tego zabytku, miał architekt nie łatwe do wykonania zadanie chcąc, aby projekt oprócz celu utrwalenia walącego się zabytku, spełniał i drugi nie mniej ważny, a tem jest zadośćuczynienie wymogom piękna i architektury. Z zadania tego wywiązał się profesor Zacharjewicz szczęśliwie. Trafna myśl przeprowadzenia budowy w stylu romańskim nastręczała oprócz samej strony estetycznej i tę ekonomiczną zaletę, że używając do restauracji najlepszych materjałów przez wzgląd na utrzymanie stałości pozostałych części dawnej budowy, można było przez odpowiednie temu stylowi wykonanie w „surowym materjale“ oszczędzić wydatków na wyprawę, które pominąwszy już mniejszą trwałość byłyby dość znacznymi.

Zasadniczą rekonstrukcją dawnej budowy przeprowadzono tylko w przebudowaniu frontowem, gdyż oprócz samego przedsionka, zaprojektowano dwa boczne mniejsze przebudowania, które oprócz wypełnienia zadania jako wspierające mur frontowy nawy kościoła były i z tego powodu pożądanymi, że podczas gdy z jednego urządzono wyjście na chór, powiększając w ten sposób wnętrze kościoła przez zniesienie dawnych schodów, użyto drugiego na przechowanie rekwizytów kościelnych. Zewnętrzną stronę estetyczną stylu wyzyskano wszechstronnie, tak przez wzniesienie budowy przedsionka, jak odpowiednie niższe traktowanie bocznych tegoż przybudowań i wzmocnienie budowy stylowo przeprowadzonymi filarami odpornymi. Filary te odporne ponakrywane kamiennymi poszurami, oprócz wzmacniania budowy, przyczyniły się wiele do urozmaicenia zewnętrznego wejrzenia i nadania pięknych form ogólnej sylwecie tejże.

Przedsionek kościoła, zasklepiony romańskiem sklepieniem krzyżowem, pokryto dwuspadowym dachem, frontowy zaś mur nadwieszony po nad filarami odpornymi tak na oba boki jak i na front przez wprowadzenie fryzu łukowego, zakończono poszurem w cegle na „wząb“ wyprowadzonym i nadmurowaniem szczytowem. Wejście przedsionka zasklepiono półkolistem stopniowanem sklepieniem, z użyciem dachówek nakrywających je, zamknięto dębową bramą, której poziomą opornicę tworzy jednostajna płyta z kamienia tarnopolskiego, z wklęsłą rzeźbioną rozetą, spoczywająca na kamiennych konsolach. Posadzkę przedsionka, ułożoną z płyt trembowelskich na pokładzie betonowym, wzniesiono o jeden stopień po nad teren.

Boczne przybudowania, oświetlone oryginalnie zaprojektowanymi okienkami, a zasklepione kolebkowem sklepieniem, nakryto jednospadowym dachem, zewnętrzne zaś mury boczne tychże za spadem dachu poszurowo przeprowadzone, złączono z frontowym murem nawy za pomocą lizenek z kamiennymi głowicami. Frontowy mur przyczółkowy nawy kościoła, który aż do wysokości wspory sklepienia nawy rozebrano, wyprowadzono podobnie jak mur przedsionka, nadwieszając go na front i boki i zakończając poszurowo po nad dachem. Na wzniesionym szczycie muru tego, umieszczono krzyż kamienny wagi sześciu cetnarów, w jednej sztuce z ciosu weryńskiego wykuty. Uwagi godną jest zaprojektowana w tymże murze rozeta o średnicy 3 metrów w zewnętrznem świetle, obejmująca krzyż wykładany kaflami z fabryki w Glińsku pochodzącymi. Boczne mury tak nawy, jak absydy, zabudowania skarbca i zakrystji, uległy o tyle zmianie, że podczas podparcia jednych filarami odpornymi, wzmocniono drugie cokołem w surowej cegle na cemencie wyprowadzonym, wprowadzając pilastry, zakończające mury gzymsem na łukowym fryzie spoczywającym.

Tylny mur przyczółkowy po poprzedniem zdemolowaniu w zepsutej części, zakończono w sposób podobny do frontowego, umieszczając na szczycie tegoż sygnaturkę, przedstawioną w perspektywicznym widoku. Nowe stolce dachowe, z których jeden nad nawą kościoła o wiszącem wiązaniu, pokryto dachówką wpustową (Falzziegel) pochodzącą z fabryki Wienerberg pod Wiedniem, gdyż u nas tego rodzaju dachówek nie wyrabiają jeszcze. Jedno jarzmo sklepienia nawy kościoła zastąpiono nowem, a całe wnętrze wyszarowano i wyprawiono. Wzajemny stosunek architektoniczny pojedynczych nowo projektowanych części, tak względem siebie jak i ogólnej sylwety, wyprowadzono za mocą linij korekcyjnych.

Tak przeprowadzoną restauracją tego najstarszego zabytku budowy kościelnej naszego grodu, musiano na razie z powodu braku funduszów pozostwiać w zawieszeniu. Nowymi bowiem przyoblecziony szatami kościółek wymaga koniecznego zajęcia się zaniedbanem pod każdym względem wnętrzem. Odczyszczone ściany proszą się o jaką taką stylową dekoracją tak archetoktoniczną, jak malarską, poniszczone ołtarze, kazalnica i obrazy odrestaurowania lub zastąpienia nowymi.

Stojącą na pochyłości stoku naprzeciw wejścia do kościoła a wybudowaną w roku 1861 dzwonicę z trzema dzwonami, rozebrano z powodu usuwania się tejże w skutek złego fundamentowania. Natomiast zaprojektowano nową dzwonicę, stylowo również o trzech dzwonach, mającą stanąć na stoku od strony absydy; w przedłużeniu również projektowanego muru granicznego z bramą wchodową do zagrodzenia kościelnego i prowadzącymi do niej kamiennymi stopniami. Lecz niestety, wzmiankowane przyprowadzenie tego miejsca do należnego mu jako domowi Bożemu stanu, jest jak tyle u nas pięknych rzeczy, tylko w projekcie, rozbijając się o brak funduszów, a jeszcze bardziej ofiarności jak oraz szczerego i bezinteresownego zajęcia się sprawą, która tak sztuce, jak i ogółowi mogłaby być pożyteczną.

Więcej trochę ofiarności osób mających ku temu środki materjalne, więcej zajęcia się ogółu sprawą zabytków, a zachęty ku temu ludzi zawodowych, a niezawodnie nadwerężone zębem czasu zabytki dawnej sztuki budowniczej, których tyle w kraju naszym posiadamy, nie niszczałyby w gruzach i zapomnieniu. Dla interesowanych i zawodowych wypada nadmienić, że całą opisaną rekonstrukcją przeprowadził przedsiębiorca kosztem 3664 zł. 50 ct.

Tadeusz Münnich, architekt.

do przeprowadzenia tak wielkiego dzieła. Ta wola Boża zahartowała usposobienia walczących w oddaniu się i wytrwałości i bezprzykładnej waleczności, która sztandarom pruskim i ich sprzymierzonych przyniosła zaszczyt i nieśmiertelną chwałę.

„Ta sama wola Boża zapaliła naród do nieznanej przedtem ofiarności, celem ulżenia cierpień i klęsk, które każda wojna nieodzownie ze sobą przynosi. Z pokornem a wdzięcznem sercem wynoszę łaskę Bożą, która nas znalazła godnymi do wypełnienia tak wielkiego dzieła. Oby łaska ta wspierała nas nadal przy odbudowie nowych Niemiec, do której pierwsze fundamenta już położone i oby nam dany był pokój do używania w pokorze dóbr w krwawych i gorących walkach zdobytych. Panie! Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!! Amen!"

Zapisek z nocy Sylwestrowej roku 1878 zrobiony o w pół do 11 przed północą, opiewa jak następuje:

„Kończy się rok, który dla mnie miał być tak fatalny! Przerażające wypadki spotkały mnie w d. 11 maja i 2 czerwca. Cierpienia cielesne były niczem w obec bolu, który mnie opanował na myśl, że dzieci pruskie dokonały czynu, który na schyłku dni moich w dwójnasób ciężko do zwalczenia mi przyszło a serce i umysł na resztę żywota przepełnił goryczą i smutkiem! Atoli muszę poddać się woli Boga, który to wszystko dopuścił, ale zarazem okazał swą łaskę i miłosierdzie, albowiem nietylko zachował mię przy życiu lecz i pozwolił wyzdrowieć do tego stopnia, że sprawami memi znowu zająć się mogę.

„Tak więc chwalę Boga za to jego zrządzenie, które jest mi zarazem wskazówką, iż chciał mnie doświadczyć zanim stanę przed obliczem Wszechmocnego Sędziego! Uznaję przeto w tych wypadkach najłaskawsze zrządzenie Boskie, które ku dobremu wieść powinno, jak wszystko, co nas w radości czy smutku dotyka. I dla tego sławię Opatrzność za pełne boleści wypadki ubiegłego roku: one podniosły mnie także przez współczucie, jakiego ze wszech stron odebrałem dowody. Przedewszystkiem od córki, która z dziecinną miłością mnie pielęgnowała i prawdziwą przynosiła ulgę. Wszyscy członkowie rodziny mojej z bliska i daleka znajdą w tych słowach podziękowanie za wszystko współczucie, jakie mi w dniach cierpienia okazali. I tym wszystkim, którzy o mnie w tak zadziwiający sposób pamiętali, należą się słowa szczerej podzięki. A sząd poszło to ogólne współczucie? Skądże jeśli nie od Wszechmocnego, którego zrządzenie chciało, iż w świecie tak postawiony byłem, iż każdy uznać musiał Jego łaskę nademną czuwającą. A w tem czuwaniu dostrzegam znowu Jego miłość i miłosierdzie, bo mnie uzbroił do wypełnienia Swej woli na ziemi, i znalazł mnie i lud mój godnym do sprawowania poleconych nam zadań. A zatem znowu więc tylko łaskę Bożą sławię w tem wszystkiem czego dobrego od ludzi w mojem cierpieniu doznałem. Atoli nietylko w tym czasie cierpienia okazało się ono współczucie, owszem doznawałem go w każdym czasie po nad miarę zasług moich położonych około sprawowania woli Bożej na ziemi. Ludzie pragnęli przeoczyć moje słabości i błędy, ale kto je zna, niech mi będzie kiedyś litościwym sędzią, jeżeli kiedy ominąłem nauki i wskazówki jedynego Syna Niebieskiego Ojca. Panie! Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi. W wierze jest nadzieja a niebieska miłość do niej prowadzi. Amen."

Kartka z kroniki kryminalnej.

Bibljoteka francuskich powieści mistrza Gaboriau i wielu jego naśladowców, to głęboka studnia przykładów intrygi powieściowej, polegającej na pociąganiu do odpowiedzialności kryminalnej ludzi niewinnych li na podstawie fatalnego zbiegu okoliczności, pozorów, poszlaków, wreszcie pomyłek sędziów, jakkolwiek w najlepszej popełnionych wierze. Któż nie zna przedziwnego ajenta policyjnego, słynnego Lecoqua, którego genjusz zda się stworzony był na to, ażeby naprawiać błędy zbyt jednostronnych apostołów sprawiedliwości, co na jej chwałę i ku zadowoleniu czytelnika zawsze mu się w ostatnim rozdziale powieści udawało. Był on bardzo pięknie przez autorów sensacyjnych powieści wymyślonym współczynnikiem karzącej i często aż nazbyt ślepej sprawiedliwości, który w ostatniej niemal chwili wykrywał prawdziwego winowajcę i rehabilitował niesłusznie skazanych. Nie zawsze jednak bywa tak w życiu, aczkolwiek czuwająca opatrzność ma jeszcze inne drogi do ocalenia nieszczęśliwych, przeciw którym zwraca się często nietylko sędzia i prokurator z całą baterją przygniatających dowodów winy, ale co gorsza i opinja publiczna, której wyrok częstokroć sroższy i bardziej bolesny od zasądzeń najsurowszych trybunałów. Bywają rzeczywiście cudowne wypadki ocalenia i niespodziewanej rehabilitacji.

Nasuwa nam się właśnie taki jeden przykład, z życia wzięty, nie z powieściopisarskiej fantazji, a przeto jeszcze bardziej pouczający, jak ostrożnie należy postępować opinji z wydawaniem wyroków, choćby opierając się na najbardziej w oczy bijących dowodach. Wszyscy jesteśmy omylni.

Przed wielu już laty — było to jeszcze w czasie kiedy obowiązywała dawniejsza procedura sądowa — stała na przedmieściu Sambora w prawie odludnym już końcu miasta skromna chałupa, będąca własnością pewnego zegarmistrza, którego nazwiska wymieniać nie będziemy. Właśnie z powodu tego położenia przy drodze do miasta przedstawiała ona dla żydów miejscowych, dzierżawiących od miasta propinację, punkt do operacyj bardzo wygodny. Uzyskali tedy od zegarmistrza, żeby im chałupę za czynszem odstąpił a sam wyprowadził się do innej, o parę kroków od drogi stojącej. Tak przeszło lat parę. Tymczasem interes zegarmistrza zaczął iść coraz gorzej. Nasunęła mu się tedy myśl bardzo prosta:

— Dla czego właściwie żydzi mają siedzieć w mojej chałupie i wykonywać prawo propinacji? Niech mnie to oddadzą, ja będę szynkował na ich rachunek, oni dostawać będą swój dochód, ja zaś zarobię na życie.

Jak pomyślał tak zrobił. Zwinął swój warsztat zegarmistrzowski, a sam udał się z propozycją do żydów. Ale karczmarze się nie zgodzili. Wywiązał się naturalnie spór, zegarmistrz groził procesem i wyrzuceniem żydów z swojej realności, a w trakcie tego przychodziło do scen i pogróżek innego jeszcze rodzaju, jak to zwykle w takich razach bywa.

Nagle jednego pięknego poranku przerażająca wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy po Samborze. Ktoś z przybywających do miasta, wszedłszy rano do karczmy, zastał tam prawdziwe jezioro krwi a w niem trupy całej rodziny szynkarskiej, z pięciu osób złożonej, z poodrębywanemi głowami. Zbrodnia ta straszna wywołała zgrozę ogólną a podejrzenie skierowało się odrazu przeciw zegarmistrzowi, mieszkającemu w sąsiedztwie karczmy. Wiadomem było zresztą powszechnie, że zegarmistrz toczył spór z żydami, że ciągle między nimi były niesnaski, że zegarmistrz nieraz odgrażał się i to w sposób okrutny.

Co więcej. Podejrzenie to znalazło szczególne poparcie w dwóch faktach. Przedewszystkiem wiedziano, że zegarmistrz miał dwa charakterystyczne surduty. Jeden zielony na codzień, a drugi niebieski od święta. Jakaś baba widziała tegoż samego dnia, w którym zbrodnia popełnioną została, że zegarmistrz prał przy studni swój zielony surdut, a następnie powszechną zwrócono uwagę na to, że od tego czasu już nie pojawiał się nigdzie w tym zielonym surducie, ale stale chodził w świątecznym. Owóż był już jeden poszlak bardzo ciężki, zwłaszcza gdy zegarmistrz nie chciał czy nie umiał powiedzieć co się z surdutem zielonym stało. Badany w tej mierze zegarmistrz odrzekł, iż prał surdut zrana przy studni bo był brudny, powiesił go na płocie, potem surdut zniknął, ktoś ukraść go musiał. Drugi fakt był jeszcze bardziej obciążającym. Dniem wprzódy dał zegarmistrz do kowala swoję siekierę celem wyostrzenia, a wieczorem wyostrzoną zabrał do domu. Ta siekiera także gdzieś przepadła bez śladu. Zegarmistrz przyznał, że ją odebrał od kowala, że ją u siebie pod ławę schował, co się z nią stało tego powiedzieć nie umiał. Ale co najciekawsze, wezwano jako rzeczoznawcę kowala, który z największą pewnością orzekł, że głowy pomordowanych były odcięte tą właśnie siekierą którą miał zegarmistrz, a nie inną.

Zegarmistrza uwięziono tedy, ponieważ jednak dalsze śledztwo nie wykryło żadnych dowodów winy, a na podstawie dawniejszej procedury nie można było wydawać wyroku bez osobistego przyznania się podsądnego albo też zeznań naocznych świadków, przeto po trzech latach więzienia śledczego uwolniono zegarmistrza dla braku dowodów.

Zegarmistrz powrócił do swej zagrody, ale pod klątwą opinji publicznej, jak najwięcej przekonanej, że on a nie kto inny jest mordercą. Nie wesołe to życie człowieka zostającego pod takim wyrokiem opinji! — Cóż robić jednak. Zegarmistrz godzi się z życiem, jakkolwiek tak ciężkiem.

Mija parę miesięcy. Raz siedzi on sobie na przyzbie swego domu, pełen najsmutniejszych dumań. Drogą przechodzi trzech żydów. Zbliżają się do niego i zagadują.

— Cóżeście tacy markotni — pyta jeden w ciągu rozmowy.

— A jakże mam być wesoły, odpowiada zegarmistrz z odcieniem smutnej ironji w głosie; kto zamordował pięciu ludzi, temu nie wesoło na świecie!...

Tego tylko nieostrożnego wymówienia się potrzeba było do zupełnego potępienia zegarmistrza. Na to cenne wyznanie czekali prokurator, opinja, a przedewszystkiem żydzi. Nie mieli oni nic pilniejszego, jak pobiedz natychmiast z tem co usłyszeli do prokuratora i ofiarować przysięgę na świadectwo, jako zegarmistrz przyznał się przed nimi, że zamordował pięciu żydów. Nastąpiło ponowne aresztowanie podejrzanego. Daremnie tłumaczył się, że był to tylko zwrot mowy, smutny żart — nic nie pomogło. Nowe śledztwo, nowy proces, wreszcie nowa rozprawa, w której gmach oskarżenia po mistrzowsku zbudowany z wiadomych nam poszlaków, a ukoronowany osobistem przyznaniem się w obec zaprzysiężonych świadków runął na głowę podsądnego. Zegarmistrz został skazany na karę śmierci.

Już za niewiele dni wyrok ten miał być wykonany, gdy nagle dzieje się coś nadzwyczajnego. Równocześnie niemal wieszają we Lwowie pewnego żołnierza, za jakieś inne morderstwo. Delinkwent tuż przed egzekucją, poruszony skruchą i żalem prawdziwym, składa dobrowolnie i ku największemu zdumieniu sędziów przyznanie co do całego szeregu innych zbrodni, rozbojów i morderstw, jakich się dopuścił, a których sprawcy sądy oddawna daremnie szukały. A między innemi opowiada także fakt zamordowania pięciu żydów w karczmie przydrożnej pod Samborem.

— Jakże to było? pytają zdumieni sędziowie, którym znany był proces biednego zegarmistrza.

— Przyszedłem wieczór do miasta. Na progu jakiejś chaty gdzie nikogo niebyło, spostrzegłem siekierę, wziąłem ją sobie i zaszedłem do karczmy. Tutaj nocowałem. W nocy zamordowałem wszystko pięcioro... zabrałem co było pieniędzy i kosztowności i wyszedłem niespostrzeżenie. Przechodząc zobaczyłem na płocie przy studni jakiś surdut świeżo wyprany. Wziąłem surdut na siebie, siekierę rzuciłem do studni, a sam puściłem się dalej w drogę..

Nie potrzebujemy dodawać, że nieszczęśliwy zegarmistrz został jak najprędzej uwolniony — i że nikt mu nie powetował cierpień jakie przebył, zostając przez tak długi czas pod wyrokiem opinji i prawie na progu haniebnej śmierci.

Kronika.

Lwów, dnia 4 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z swojej prywatnej szkatuły datek 100 złr. dla gminy Sołonka, powiatu lwowskiego, na budowę szkoły.

Marszałek krajowy JE. Jan hr. Tarnowski powrócił wczoraj wieczorem do Lwowa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Cyprjana Wierzbickiego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Hucie połosieckiej.

W Drohobyczu została dnia 1 bm. rozwiązana Rada miejska a zarząd miasta objął komisarz rządowy p. Józef Arvay, sekretarz Namiestnictwa.

Do Rady powiatowej w Żółkwi zostali wybrani dnia 30 zm. z grupy większych posiadłości pp. Stanisław Niezabitowski, właściciel dóbr Butyny, i Adam Obertyński, właściciel dóbr Nowesioło.

W Przemyślanach odbędzie się dnia 8 października br. wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej z kurji większych posiadłości.

Zebrania wyborcze. Poseł sejmowy z kurji większych posiadłości byłego obwodu kołomyjskiego, Jan br. Kapri zwołuje swoich wyborców na wiec, który się odbędzie dnia 8 bm. w Kołomyi celem omówienia spraw, które na tegorocznej sesji Sejmu przyjdą pod obrady.

Śluby. W Sanoku odbył się ślub p. Teodora Skrabla podpułkownika 45 pułku piechoty z p. Bronisławą z Machayskich Zarewiczową, wdową po tamtejszym aptekarzu.

Z Paryża donoszą, że p. Cyprjan Godebski zamierza w tych dniach zawrzeć ślub małżeński z panną de Gauville.

Wiec miast, o którego zwołaniu na dzień 15 b. m. wczoraj donosiliśmy, zajmować się będzie następującemi sprawami:

1. Sprawa propinacyjna a) Wykup propinacji. Sprawozdawca dr. Zgórski. b) Dochody z opłat gminnych od dochodów spirytusowych. Spr. poseł dr. Fruchtmann.

2. Sprawa kwaterunkowa. Sprawozdawca dr. Dworski.

3. Nowa ustawa gminna dla miast i miasteczek. Sprawozdawca poseł Romanowicz.

4. Uwolnienie od podatków na pewien czas nowych domów, postawionych na gruncie dawnych, zburzonych dla regulacji miast. Sprawozdawca wiceprezydent magistratu Romanowski.

5. Założenie domu przymusowej pracy we Lwowie. Sprawozdawca prezydent Mochnacki.

6. Reforma ustawy o radach szpitalnych. Sprawozdawca dr. Budzynowski.

Zmarli. W Wiedniu zmarł wczoraj p. Obermajer, dyrektor ruchu na kolejach państwowych.

Kalikst ks. Światopełk Czetwertyński, oficer wojsk polskich z r. 1831, zmarł w 80 roku życia w swoim majątku Malinowie, w gubernji siedleckiej.

Józef Antoniewicz, praktykant sądowy lat 22, Michalina z Kovessów Heyderowa, żona zastępcy c. k. prokuratora państwa, zmarli we Lwowie.

Nowe ustawy wódczane. Donosimy z obowiązku dziennikarskiego szerokim kołom interesowanych, że właśnie wyszła z druku w Krakowie nadzwyczaj praktyczna i pożyteczna publikacja prof. Michała Koczyńskiego p. t: „Ustawy austrjackie t. z. spirytusowe razem z regulaminem, przepisami związkowymi i skorowidzem, który to ostatni ułatwi wiele czytelnikom orjentowanie się w tych nowych a rozlicznych postanowieniach prawodawczych. Wydawnictwa podjął się właściciel i wydawca dzieł prawniczych Juljusz Gadomski. Skład w księgarni Friedleina w Krakowie."

Każdy z obeznanych z rzeczą niniejszą przyzna nam, że bardzo na czasie wyszła rzeczona praca i wielkie oddać może przysługi, mianowicie naszym obywatelom ziemskim, ich oficjalistom, następnie urzędnikom skarbowym, jako też przemysłowcom; skoro te nowe ustawy nabywają.

Podobna praca w przekładzie polskim nie pojawiła się dotąd.

W dwudziestąpiątą rocznicę (6 września) śmierci Marcina Borelowskiego (Lelewela), który padł przeszyty kilku kulami w krwawej i zaciekłej bitwie pod Batorzem, odbędzie się żałobne nabożeństwo staraniem kolegów zabitego i cechu blacharskiego, do którego Borelowski należał. Był to człowiek ogromnych militarnych zdolności, a charakteru tak szlachetnego i pociągającego, że tęskna pamięć dotąd o nim żyje w świeżej pamięci żołnierzy z r. 1863. W dwoch bitwach, stoczonych 3 i 6 września przez oddział Borelowskiego z całemi wojskami rosyjskiemi okręgu lubelskiego, padło dużo naszych, a kompanja lwowska, złożona z samej młodzieży, prawie w pień była wycięta. Zginęli wtedy dowódzca jazdy hr. Nyary i szef sztabu br. Walisz.

Na nabożeństwo za spokój duszy tych wszystkich poległych zapraszają L w o w i a n niedobitki z pod Batorza.

Wybory do sejmu. Dnia wczorajszego w czterech okręgach włościańskich przystępowali wyborcy do urny, aby wybrać posłów do sejmu. Były to okręgi: Jasło-Brzostek-Frysztak, Śniatyn-Zabłotów, Pilzno-Dąbrowa, Rudki-Komarno.

Wynik tych wyborów był następujący: W okręgu Jasło-Brzostek Frysztak na 201 głosujących otrzymał absolutną większość kandydat polecony przez komitet centralny Franciszek hr. Mycielski. Na 210 głosujących otrzymał on 114 głosów, kontrkandydat Wojciech Biechoński 73, włościanin Ściezka 12 głosów.

W okręgu Śniatyn-Zabłotów na 132 głosujących padło na kandydata p. Stefana Mojsę 75 głosów, upadły kontrkandydat ks. Homorak otrzymał tylko 57 głosów.

W okręgu Pilzno-Dąbrowa nie otrzymał w pierwszem głosowaniu żaden z kandydatów absolutnej większości, przy drugiem wybrany p. Czesław Łoziński, sędzia powiatowy z Dąbrowy, 55 głosami na 107 głosujących. Kontrkandydat Midowicz otrzymał 50 głosów.

W okręgu Rudki-Komarno na 122 głosujących wybrany posłem Karol hr. Lanckoroński głosami 74. Kontrkandydat ks. Matkowski otrzymał 48 głosów.

Epidemja krwawej biegunki, która pojawiła się w naszem mieście i grasuje przeważnie na nisko położonych i wilgotnych ulicach: Zielonej, Stryjskiej, i Torosiewicza, nieustąpiła dotąd, pomimo że fizykat miejski zarządził dezinfekcję domów, w których biegunka panuje.

Chorobie tej ulegają po większej części dzieci, lecz nie oszczędza ona osób starszych, a są domy, gdzie po kilka obłożnie chorych znaleziono. Widząc że środki dotychczas przez władze sanitarne przedsiębrane nie wydały pomyślnego rezultatu, należałoby przeprowadzić ogólną dezinfekcję wszystkich domów i publicznych kanałów w tych ulicach i zwrócić pilną uwagę przeciw domostwom znanym z niechlujstwa jak dom zajezdny żydowski przy ulicy Torosiewicza i rzeźnię przy tej samej ulicy znajdującą. Zresztą byłoby pożądanem, aby władze sanitarne miasta i inspektorat targowy bacznie czuwały, aby nie sprzedawano owoców całkowicie surowych, jak to codziennie widzieć można obok wielkich fabryk budowlanych, gdzie przekupnie sprzedają robotnikom owoce zupełnie niedojrzałe.

Doświadczenie stwierdziło, że właśnie pora niedojrzałych owoców i chleba pieczonego z świeżego żyta, jeśli zejdzie się — jak to zwykle bywa — z upałami sprzyja rozwojowi biegunek, które częstokroć przybierają charakter nagminny.

Policja wiedeńska uwięziła w tych dniach bardzo przyzwoicie ubranego mężczyznę trudniącego się żebraniną, który podał, że się nazywa Roman baron Garlicki, że jest egzaminowanym nauczycielem języków i że pochodzi z Galicji z mniejszości, którą dzienniki wiedeńskie piszą „Vlaniszczykowsky". Biedny ten człowiek jest prawdopodobnie obłąkany.

W cerkwi św. Jura odbyła się w niedzielę uroczystość wręczenia dyplomu papieskiego i odznak ks. kanonikowi Wieliczce, który otrzymał tytuł i godność: „*Senator Romanus et Praelatus domesticus Suae Sanctitatis.*" Po dopełnieniu aktu wygłosił ks. metropolita Sembratowicz podniosłą przemowę do licznie zgromadzonych wiernych.

Kościół św. Jana Chrzciciela we Lwowie. Cenna i sumiennie opracowana monografja kościoła św. Jana Chrzciciela we Lwowie, pióra p. Tadeusza Münnicha, którą drukujemy w naszym feljetonie, zwróciła na siebie uwagę wielu miłośników sztuki i zabytków architektonicznych. Owóż dla ich wiadomości podajemy, że *Czasopismo techniczne* podało plan i widok tego pięknego kościółka i umieściło także ową monografję.

Wielka burza z gradem zniszczyła w Psarach pod Trzebinią dnia 31 sierpnia resztę ziemiopłodów, nie wybitych podczas burzy z dnia 2 sierpnia. Nadto domy, stodoły i inne budynki gospodarskie padły ofiarą nawałnicy. Jadącego z Chrzanowa Szymona Malczyka 18-letniego chłopca, który odwiózłszy komisję po gradobiciu wracał do domu, zabrała woda wraz z końmi i wozem, tak, że zginął bez śladu.

Pojedynek z fatalnym wynikiem odbył się w sobotę na granicy francusko-belgijskiej, między p. Thuillerem, redaktorem wielkiego belgijskiego dziennika *Indépendance Belge* a p. Lejeune sędzią pokoju. Pojedynek na szpady trwał zaledwie parę minut; śmiertelnie ugodzony Lejeune padł i w kilka chwil na miejscu oddał ducha.

Bułgarja ma otrzymać monarchinię. Wedle doniesienia paryskiego *Figara* ma nią być księżniczka Ludwika Parma, córka ks. Roberta, uniwersalnego spadkobiercy hrabiego Chambord. Z projektem tym nosi się ks. Klementyna Koburska, pragnąca jak najrychlej ożenić swego syna, ks. Ferdynanda.

Kocioł garnkowi przymawia a sam smoli. Dokuczało *Nowoje Wremia Nowościom*, że są gazetą żydowską. Zniecierpliwiły się *Nowości* i tak nareszcie odparły:

„Jakże może *Nowoje Wremia* pogardliwie nazywać nas żydami, żydowskim organem i t. d. a siebie podawać za czysto-rosyjski dziennik, kiedy samo tak ściśle i z bliska styka się z żydostwem?

„Oto lista żydów mniej lub więcej związanych z *Nowem Wremieniem*, to jest z redaktorem i jego współpracownikami:

„Redaktor p. Suworyn. Wychowawca i nauczyciel jego dzieci — p. Rosenblum, ż y d.

„P. Burenin współpracownik *Now. Wr.* Jego córka wyszła świeżo za meklera giełdowego p. Gunthera, ż y d a.

„P. Djakow, współpracownik, piszący pod pseudonimem „Żytjel", jest sam żonaty z ż y d ó w k ą.

„P. Gay, redaktor działu politycznego — ż y d p r u s k i.

„Pana Skalkowskiego, redaktora ekonomicznego gazety, siostra wyszła niedawno z a ż y d a.

„P. Goldstein, kronikarz i przedstawiciel *Now. Wr.* na uroczystościach — sam jest ż y d e m.

„P. Gottberg, kronikarz i reporter, także jest ż y d e m.

„P. Jakowlew — Pawławskij, paryski korespondent — także jest ż y d e m.

„P. Wachtel, korespondent z krajów słowiańskieg — także ż y d.

„Doktor Majzel, referent do spraw towarzystw lekarskich — także ż y d.

„P. Baskin, recenzent muzyczny *Now. Wr.* — także ż y d.

P. Adel, autor artykułów o kwestjach finansowych — także ż y d.

„Tylu żydów znanych nam notorycznie tutaj w Petersburgu, uwija się przy *Nowem Wremieniu*. Lista powyższa jednak nie jest bynajmniej zupełna. To są nazwiska, które przyszły nam na pamięć. Tymczasem niewątpliwie znajdzie się kilka dziesiątków żydowskich współpracowników *Nowego Wremienia* rozsianych po obszarach państwa rosyjskiego.

„Jeszcze przypomnieć możemy głośnych współpracowników *Nowego Wrem*, wyszłych z plemienia żydowskiego, którzy byli ozdobą tego dziennika w niedawnej przeszłości. Więc wymienimy takiego pana Wengierowa, krytyka literackiego; p. Kulischera, autora artykułów politycznych o kwestji słowiańskiej; p Lewanda, autora listów z kraju północno-zachodniego i artykułów o kwestji polskiej; poetę p. Minskiego i wielu jeszcze innych. Wszystko to byli ż y d z i."

W taki sposób demaskują *Nowosti* personal redakcyjny *Nowego Wremienia*, a zaprawdę rewelacje te są nietylko niespodziane, ale co do niektórych osób i działów dają wiele do myślenia; zwłaszcza teraz rozumiemy doskonale, skąd pochodzą oszczerstwa miotane na Polaków w korespondencjach *Now. Wremienia* z Litwy.

Lecz w ogóle nie jestże to znaczące, że nawet w Rosji jest tylu dziennikarzy żydów? W statystyce petersburskiej za rok przeszły oznaczono żydów dziennikarzy około 800. Sądziliśmy, że to błąd drukarski, albo objaw znanego faktu, że mnóstwo ludzi bez określonego zajęcia podaje się za literatów. Tymczasem, jeśli jedno *Nowoje Wremia* zatrudnia kilkunastu żydów, to cóż dziwnego że w całej prasie nabierze ich się około ośmiuset!

Dodajmy, że *Nowoje Wremia* jest organem jaskrawo antisemickim.

O zdrowiu Ojca św. donoszą z Rzymu do *Corresp. de l'Est*:

Kiedy nadeszła pierwsza wieść o podróży cesarza Wilhelma do Rzymu, Papież Leon XIII zdawał się być bardzo przygnębionym. Obecnie minęło to i zdrowie Ojca św. znów jest wyborne, a temperament jego niczem niespożyty znowu wziął przewagę nad chwilową niedyspozycją. Leon XIII jest istotnie obdarzony od natury duchem tak silnym i odpornym, że mimo podeszłego wieku ochronił ten duch jego organizm od wszelakich chorób. Wprawdzie od czasu do czasu pewne dzienniki rozsiewają pogłoski o niedomaganiu Papieża; lecz w tem tyle jeno bywa prawdy, że czasami ulega on — narażając się na przeciągi — lek-

---

24)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— W takim razie byłby teraz największy czas położyć koniec temu dziecińѕtwu — odrzekł baron surowo. Powinnaś wiedzieć o tem, że podobnych niedorzeczności nie bierze się na serjo.

Młoda osoba odrzuciła w tył jasną główkę obrażona: czuła, że chwila stanowcza nadeszła, że teraz należało bohatersko wystąpić i pokazać opiekunowi z kim ma do czynienia.

— To nie są wcale dziecińѕtwa — odparła stanowczo. Jerzy Winterfeld mnie kocha.

Oko barona zabłysło dzikim ogniem: porwał się z miejsca gwałtownie, lecz w tejże chwili skrzyżował ręce na piersiach, jakby przymuszając się do spokoju i zapytał surowo:

— Czy ci sam wyznał swą miłość? kiedy? może wczoraj w tańcu?...

— Powiedział mi jeszcze w Szwajcarji, że mię kocha.

Rawen roześmiał się głośno. Śmiech to był krótki, suchy, nieszczery.

— No, proszę, odparł z gorzkim sarkazmem, nie myślałem! Zawiązaliście zatem romans na serjo i to pod oczami twojej matki, która niczego się nie domyśla. Wprawdzie to do niej podobne. Mnie jednak nie tak łatwo oszukać, a jeśli to w waszym programie leżało, powinniście byli lepiej strzedz waszych oczu, które zanadto wczoraj były wymowne. Wierzaj mi Gabrjelo, kładę wiele rzeczy na karb twojej młodości i niedoświadczenia: nic łatwiejszego jak zawrócić głowę siedmnastoletniemu dziewczęciu kilku romantycznymi frazesami, ale zabawka to nadto niebezpieczna, żebym mógł na nią patrzeć przez palce. Przypomnę panu asesorowi granice, które go dzielą od baronówny Harder, i to tak, że drugi raz już o nich nie zapomni. Od dzisiejszego dnia nie wolno ci się z nim widywać, — zakazuję ci to raz na zawsze.

Naprożno sarkazmem starał się osłonić wzburzenie: wszystko w nim wrzało, tylko żelazną siłą woli powstrzymywał się jeszcze od wybuchu. Uszło to uwagi Gabrjeli, która w słowach jego słyszała tylko grającą strunę szyderstwa. — Przygotowaną była na gorzkie wyrzuty, gwałtowny wybuch gniewu opiekuna; wiedziała bowiem, jak się musiała wzdragać duma jego na samą myśl o podobnym związku; tymczasem on traktował ją i Jerzego jak dwoje dzieci, które za popełnioną niegrzeczność z całą surowością mają zostać ukarane. W pogardliwy, lekceważący sposób wyrażał się o ich miłości, nazwał ją dziecińѕtwem, a gorące słowa Jerzego frazesami, chciał świętokradzką ręką zburzyć szczęście dwojga ludzi...

Gabrjela podniosła się z miejsca i patrząc nań wyzywająco, oczyma od gniewu pałającymi, rzekła gwałtownie:

— Nie możesz nam tego zakazać, wuju Arno. Jerzy ma do mnie prawo; którego sobie wydrzeć nie da: bronić go będzie do ostatniego tchu. Ma moje słowo, przyrzekłam mu moję rękę... jestem jego narzeczoną.

Bez wahania wyrzekła to stanowcze słowo, spodziewała się teraz strasznej burzy: Rawen stał milczący, trupio blady, ręką kurczowo chwycił się poręczy krzesła, oczy patrzyły na nią z dziwnym jakimś wyrazem. Takim go nigdy jeszcze nie widziała. Nieokreślone jakieś ogarnęło ją teraz uczucie, nie trwogi, ale tajemniczy jakiś niepokój wstrząsnął ją do głębi: było to jakby przeczucie nieszczęścia, które ją dotknąć miało.

Po długiej chwili milczenia zabrał głos znowu Rawen.

— Zatem posunęliście się dalej, niżlim mógł przypuszczać, a ty uznałaś za stosowne i godziwe ukrywać się z tem przedemną i przed matką!...

— Obawialiśmy się, że nas rozłączysz, jeśli się dowiesz o naszej miłości — szepnęła.

— Tak? — a cóż myślisz, że się teraz z wami stanie?

— Nie wiem, ale jestem na wszystko gotową dla niego — kocham Jerzego.

Teraz dopiero Rawen przestał być panem siebie, wszystka gorycz, którą tłumił w sobie, jakby zerwawszy naraz krępujące ją pęta, wylała się teraz w gwałtownym wybuchu; dzikim, wściekłym ruchem odepchnął krzesło od siebie i zbliżył się szybko do Gabrjeli, cały drżący od gniewu i wzburzenia.

— I ty mi to śmiesz mówić, — zawołał przerywanym od gniewu głosem, — śmiesz bez mojej woli i wiedzy rozporządzać swą ręką, wiedząc naprzód, że ja stanowczo nie pozwolę, śmiesz urągać mej władzy, stawiasz mi opór, ty! A, wiem, budowałaś na dobroć moję dla ciebie, ale z dniem dzisiejszym kończy się i ona. Nie drażnij mię Gabrjelo, nie przyprowadzaj mię do ostateczności, bo gorzko ci przyjdzie pożałować tego! Potrafię złamać twój upór i bądź pewną, że się żadnymi nie będę unosił względami. Winterfeld mi odpowie za piękne słówka, którymi cię omamił, aby ci poza plecami matki i opiekuna wyłudzić przyznanie twej ręki. Swoją drogą, jest ono nieważne, bo nie masz jeszcze prawa rozporządzać swoją osobą. Pan asesor widocznie rachuje na małżeństwo z moją domniemaną spadkobierczynią, aby się tym sposobem tanim kosztem dobić majątku i znaczenia, ale mogłyby go zawieść rachuby. Ja jeden mam tylko prawo stanowić o twoim losie; odemnie zależy przyszłość twoja, uczynię ją świetną, ale też wymagam za to bezwzględnego posłuszeństwa i zaufania. O podobnem małżeństwie nie ma mowy, raz jeszcze oświadczam stanowczo, że nigdy na nic nie zezwolę, a ty musisz się poddać mojemu wyrokowi.

Gabrjela cofnęła się parę kroków przed tym wybuchem, ale nie zdawała się złamaną. „Dziecko" nie było przecież tak słabem i niezdolnem do walki, jak się tego Rawen spodziewał. Ani groźne słowa opiekuna, ani jego ostre spojrzenie nie zdołały osłabić jej energji.

— Nie masz wuju innych praw do mnie, — odrzekła, — jak tylko prawo opiekuna, a to przysłuża ci tylko przez czas mojej małoletności. Przyszłość moja i stanowisko w świecie są rzeczą Jerzego, przyjmę je z rąk jego, jakiekolwiek one będą. On mię kocha dla mnie samej, w myśli mu nigdy żadna rachuba nie postała. Jerzy jest...

Baron w najwyższej pasji uderzył nogą o posadzkę.

— Jerzy, i zawsze Jerzy! Zakazuję ci raz na zawsze wspominać w mojej obecności imienia tego Winterfelda! Żoną jego nie będziesz nigdy, nigdy, powiadam ci, przynajmniej, dopóki ja żyję.

Młoda dziewczyna popatrzyła nań płonącymi oczyma więcej oburzona, niż przerażona tą gwałtownością opiekuna.

— A, wuju Arno, jesteś niesprawiedliwym...

Słowa zamarły jej na ustach, gdy wzrok jej napotkał spojrzenie opiekuna, w oczach jego malował się nie gniew, nie nienawiść, lecz raczej żal głęboki, bez granic, szalony ból nielitościwą ręką rozdartego serca. Gabrjela obiema rękami chwyciła się za serce... zdawało jej się, że traci przytomność... z zapartym oddechem, dysząc z wysileniem, śmiertelnie blada chwyciła się poręczy fotelu żeby nie upaść.

W namiętnem jego spojrzeniu wyczytała naraz całą prawdę!...

Stan jej przyprowadził Rawena do opamiętania. Spostrzegł jej bladość i przypisał ją przerażeniu. Człowiek ten zawsze tak umiejący nad sobą panować, po raz pierwszy w życiu dał się unieść uczuciom, które nim miotały, uczuł to w tej chwili i starał się znowu przyoblec zwykłą swą maskę niewzruszonego spokoju i obojętności. Chwil kilka panowało przykre milczenie, którego żadne z nich przerwać nie śmiało. Rawen przystąpił do okna, przyłożył pałającą skroń do chłodnej szyby i patrzył w dal bezmyślnie. Gabrjela stała jeszcze na miejscu nieruchoma.

— Przestraszyłem cię moim wybuchem, — rzekł wreszcie baron nie odwracając głowy. — Tego rodzaju sprawy powinny być roztrząsane spokojnie, z rozwagą i zimną krwią, a do tego ani ty, ani ja nie jesteśmy w tej chwili usposobieni. Jutro, może później, zostaw mię teraz Gabrjelo.

Podeszła ku drzwiom milcząca, tu jednak zatrzymała się mimowoli. Jak wczoraj w tańcu, tak i w tej chwili czuła na sobie ten wzrok palący, nie widząc go, i jak wczoraj, popchnięta niewidzialną siłą, odwróciła głowę powoli.

(C. d. n.)

kim przypadłościom żołądkowym, co w 78 roku życia dziwić nie może. Mimo tak podeszłego wieku zachował Ojciec św. dotąd świeżość i elastyczność umysłu energję i wytrwałość w pracy.

Kochawina 1 września. Ofiary nadesłane w miesiącu sierpniu. Krzeczunowicz z Lesiecznik złr. 3 (i na m. św. na podzięk. NP. za wyzdrowienie), W. C. ze Stanisławowa o zdrowie 1, Sokołowski z Rudy 1, Łubińska ze Stanisławowa 1, M. P. z M. 2 (i na m. św. prosząc NP. o wyprowadzenie z ciężkich kłopotów.) Niedzielscy ze Lwowa 2, Dobrucka z Żyrawy 5, Mięczyńska z Jaśniszcz 15, dziękując za już doznane, a prosząc o dalsze łaski M. B. (i na m. o zdrowie dzieci), Pociej z Drohowyża na cegiełkę 2, Helena R. na podziękowanie 1, z prośbą o opiekę. Siostry Z. L. i S. K. 1 (i na mszę św. o odwrócenie nieszczęścia), Galewska z Czernelicy 1 dziękując M. B. za jej łaskę i opiekę jakiej doznałam w czasie wielkiej dolegliwości i smutku. Katarzyna i Antoni Misiuk z Żydaczowa 10, Nadolscy z Turki, Seweryn, Zosia, Helcia i Otto po 50 ct., Antoni i Marja po 1 (i na m. św.), Stasia z Gwoździca podając się i rodziców w opiekę cud M. B. 2, Halina sługa 0·50 o błogos. Janinka i Michalina 2 dziękując za doznaną łaskę i opiekę, J. M. 1 by za przyczyną M. N. dłużnik dług zwrócił.) Z Białogóry 2, J. B. z Kołomyi 3 (i na m. św,) Petrykowa z Nowego Sącza 1, dziękując za otrzymaną łaskę, Szwedzicka z Bóbrki 2, Obmińska z Borynicz 1 (i na m. św.), Marja z Gorlic o zdrowie męża 2, Cnent z Podwysokiej polecając swą córeczkę NP. 5. Czerkawska z Halicza, doświadczając wiele łask i opieki od M. B. kochaw. posyłam na cegiełkę 5, Grządzielscy o wysłuchanie prośby 2, E. T. z Rawy prosząc M. B. o przemienienie złego na dobre 1, Gutowski 3, dziękując za udzielone zdrowie, córka Marja 1, ze Lwowa 5 prosząc NP. o pocieszenie łaknących, Tarnawska ze Śniatynki 5 (i na m. św. na intencję synów) K. K. ze Złoczowa 1, prosząc M. B. o spokój domowy, Stanisława z Romanowa 3 (i na m. św. o zdrowie i dopomożenie w pracy) z Czerniowiec 1, Bognnia z Wieprza 1, Wisłocka 1. Stolczyk z Sanoka 1, Stelmachowicz 1 o zdrowie, Kaczkowska ze Lwowa 2 (i na m. św. o pomyślny przebieg słabości, A. O. ze Lwowa dziękując za odebrane łaski i dobrodz. 5, J. Borecki ze Stanisławowa, jako cegiełkę na budowę kościoła N. M. P. poświęconego przesyłam skromną ofiarę 100 (i na m. św.), Kotowicz ze Stanisławowa 1, Michałdowa z Bolszowca 2, T. J., K. S., M. S, Z Niegowicy 10, Ferens sługa 1, Mazepa z Rudy 0.50, M. H. ze składek 11, (i na m św. o zdrowie dziecka), Zadańscy z Toustoługa o zdrowie dla siebie i dziatek 3, D. z pod Rzeszowa o błogs. 1, Werchanowska z Toustoługu o błog. i zdrowie dla brata 1, Marceli o pomoc w nauce 1, B. G. „Najświętsza Matko wysłuchaj próśb moich“ 5, Orcio N. z Chatek 2 prosząc M. B. o prędkie pozbycie się kokluszu, wyjaśnienie szczęśliwie jednej sprawy w rodzinie oraz dziękując tej dobrej Matce, że za Jej przyczyną jego mamusi główcia już nie boli. Girad z Kołomyi o odwrócenie grożącego nieszczęścia 2, U. W. z Czarnego Dunajca „Matko cudowna miej nas w opiece“ 2, Nowakowski inspektor 1, Lang ze Lwowa 2, Jan i Marja Nowak 4, Drużbacka z Prałkowiec 0·50, dziękując za doznane łaski i opiekę M. B. oraz prosząc o wyzdrowienie z ciężkiej choroby i o zbawienie duszy, T. M. z pod Sokala „O Matko B. weź nas w swą opiekę“ 2, Walerja 5 (i na m. św.) Czajkowski z Husiatyna prosząc o pomoc w potrzobie 5, Dwornikiewicz 1, Wysocka z Uwina 1, i na m. św. o zdrowie ciężko chorej córki), Zbijewski z Cieszanowa „Bogarodzico dopomóż“ 1, Obertyńska 10 z podziękowaniem NP. za szczęśliwie przebytą słabość (i na m. św.) o błog. dla rodziny Kolinek z Kent 2 (i na m. św.), Rybarska 1, Wiktorja Stefan i Żydaczowa 5, J. S. z Kent 3 (i na m. św.), E. W. B. z Wiśniowy polecając się opiece N. M. 5, T. Ł. z C. 4 na intencję siostry zagrożonej utratą wzroku i o błog. dla synów, Dr. W. K. ze Lwowa 3 (i na m. św. dziękczynną zadotychczasową opiekę), Krynicka wdowa 1, Lityńska 3 (i na m. św.), ks. Motykiewicz prob. 2, T. M. z Podbuna 2, Piotrowska z Draganówki 1 o opiekę i cierpliwość w chorobie, M. H. ze Śniatyna 2 (i na m. św. dziękując za poratowanie zdrowia), Adamowski z Łomnicy 2 (i na m. św), Marjanek 1, o zdrowie, Rozalia 1, prosząc o uzdrowienie, Baumann 2, (i na m. św. aby M. cudow. raczyła pocieszyć w smutku i przywrócić zdrowie żonie, maleńki Stasio Drzymuchowski dziękując za zdrowie posyła Bozi 2, Biernacka 1 o błog. — Z tacy kościelnej za sierpień 241·29. Przychód. Razem za miesiąc sierpień 620·29. Składając najserdeczniejsze dzięki za te szczere ofiary, proszę jak najgoręcej o dalsze, gdyż budowa znacznie postępuje.

Ks. Jan Trzopiński,
adm. p. Żydaczów.

Francja zbroi się nie na żarty. Minister wojny Freycinet nakazał obecnie zakupić 300 nowych maszyn do fabrykacji karabinów systemu Lebela, tak że od 1 listopada rb. 8000 maszyn będzie w nieustannym ruchu przy wyrobie broni, a dzienna fabrykacja dosięgnie ilości 1600 karabinów. Dotychczas już 580 000 karabinów oddano do użytku armji i do każdego 5000 nabojów.

Z dniem 1 listopada zostaną wojsku odebrane wszystkie karabiny dawniejszego systemu, a z 1 kwietnia otrzyma armja francuska 1,200.000 karabinów systemu Lebela.

Konfiskata — tym razem nie dzienników, ale kluczy kamienicznych — miała miejsce w tych dniach w Warszawie. Dotąd wielu lokatorów używało przywileju, iż posiadali osobne klucze do domów gdzie mieszkali. Obecnie policja warszawska skasowała ten przywilej, a na uczynione przedstawienia orzekła, że pozwoli na używanie kluczów tym tylko lokatorom, którzy złożą pisemną deklarację, iż w razie jakiejkolwiek kradzieży wydarzonej w kamienicy wynagrodzą szkodę.

Receptę, jak może każdy obliczyć prawdopodobną długość swojego życia, podał angielski lekarz Richardson. Dość jest zliczyć przeżyte lata rodziców, oraz obu babek i dziadków po stronie ojczystej i macierzystej i tę sumę podzielić przez liczbę 6, ażeby się dowiedzieć ile lat życia przeznaczyły nam nieba.

Pomysłowy wynalazca, cytując na poparcie swej formułki mnóstwo przykładów z towarzystw asekuracyjnych, przepomniał o tem, że w razie gdyby jego obliczenie było trafnem, dzieci jednych rodziców musiałyby żyć jednakowo długo, i że w dalszem następstwie długość żywota wszystkich ludzi na całej kuli ziemskiej stałaby się jednakową.

Wzruszająca tragedja miała miejsce w ubiegły piątek w teatrze Walnera w Berlinie. W chwili bowiem, kiedy publiczność oklaskiwała aktora przedstawiającego bohatera sztuki, który umiera na scenie, tuż obok pozornego trupa za pierwszą kulisą leżał rzeczywisty trup, ciało jeszcze niezastygłe jednego z gości, który przybywszy na scenę aby powitać znajomą sobie aktorkę, rażony udarem krwi padł nieżywy na deski sceny.

Publiczność klaszcząca w dłonie nie wiedziała, że grzmot tych oklasków będzie ostatnią muzyką dla konającego za kulisami.

Ekshumacja zwłok. Z Jarosławia donoszą Przed kilku dniami zmarł tutaj Jan R.galski, rzeźnik. W czasie choroby, która trwała tylko dni 3, miał opowiadać, że wracając z jarmarku z Radymna, został po drodze napadnięty i duszony. Władza dowiedziawszy się o tej pogłosce i sprawdziwszy ją, zarządziła w cztery dni po pogrzebie ekshumację zwłok. Do komisji tej byli wydelegowani sędzia śledczy p. Malinowski i lekarze sądowi pp. Dzius i Akerbauer. Ci orzekli, że śmierć nastąpiła nie wskutek duszenia, ale wytworzenia się przy zapaleniu gardła gruczołów.

Charakterystyka śmiechu. Jeden z psychologów niemieckich twierdzi, że śmiech odpowiada charakterowi człowieka. Zdaniem jego, ludzie, w których śmiechu przebija się *A*, są otwarci i uczciwi, lubią zabawę, a częstokroć mają usposobienie zmienne. Śmiech, w którym przebija *E*, oznacza człowieka flegmatycznego i melancholijnego. I wyróżnia się znów w śmiechu dzieci, jako też osób naiwnych, usłużnych, bojaźliwych i niezdycedowanych. Śmiech w tonie *O* oznacza śmiałość i szlachetność. Strzedz się zaś należy ludzi śmiejących się w tonie *U*, są to bowiem mizantropi.

Pierwsza kolej elektryczna w Londynie. Londyńska kolej miejska i kolej podziemna Southwark otrzyma wkrótce motory elektryczne. Odpowiednie roboty zostały już rozpoczęte.

Uprzejmy mer. Pewna bogata i wpływowa Francuzka prosiła mera o wydanie jej paszportu z dokładnym rysopisem. Na nieszczęście młoda dama miała tylko jedno oko, co w niemały kłopot wprawiło niechcącego się jej narazić urzędnika. Po głębokim namyśle napisał w paszporcie: „Oczy ciemne, piękne i pełne wyrazu. Prawdziwe nieszczęście, że jednego brak.“

Koszt i wartość. Ach, panie Goldfisz, jak się pan roztyłeś!... Ten brzuszek musiał pana dużo kosztować?...

— Ny, co on mnie kosztuje, to ja życzę sobie, a co on wart — panu.

Argument. Kochany mężu! obiecałeś mi przestać palić i jesteś niepoprawny. Patrz, czytam właśnie, iż lokomotywa, który ciągle bucha dymem, nie służy dłużej, niż na lat 30, do użytku. Czy ty, mężusiu, możesz się równać z lokomotywą?

Przed i po. Ach, pani! jesteś dla mnie wszystkiem!... — A po ślubie? — Po ślubie? Będziesz tylko... połową.

Teatr. Dziś operetka „Gasparone“. Występ panny Fr. Praun. Jutro „Wicek i Wacek“ komedja w 4 aktach Zygm. Przybylskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Przeglądu powszechnego** nr. 57 (zeszyt 9 za rok 1888) zawiera: 1. Dwie królowe, szkic dziejowy, przez M, Dubieckiego. — 2. O masonji w Polsce, na źródłach wyłącznie masońskich, przez ks. St. Załęskiego. — 3. Z przeszłości uniwersytetu krakowskiego, przez Władysława Wisłockiego. — 4. Stanowisko włościan w Polsce, przez ks. Józefa Waligórę. — 5. Nowoczesna krucjata. — 6. Kardynał Jan Chrzc. Franzelin i jego znaczenie w katolickiej nauce, przez ks. A. Langera. — Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego. — Rozmaitości. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

Część ekonomiczna.

Jak tępić myszy w polu?

W niektórych okolicach kraju, a szczególnie koło Lwowa, Bursztyna, Przemyślan pojawiła się w roku bieżącym niezliczona moc myszy w polu, tak że w tych okolicach z zasiewów ozimin i koniczyny nie wiele się rolnicy spodziewają zebrać w roku przyszłym, a gdy myszy przez wiosenne wody w znacznej części się nie wytopią to i zasiewy jarzyn będą w wielkiem niebezpieczeństwie. Wobec tego faktu zrozpaczeni są gospodarze rolnicy tych okolic i tu i ówdzie oglądają się za środkami zaradczymi. Chciwi zarobku rozmaici „geschäftsmani“ narzucają się z rozmaitymi preparatami, które jednakże najczęściej nie skutkują. To też dotkniętym tą klęską chcielibyśmy podać lekarstwo, które w praktyce okazało się skuteczne. Oto p. Tscheuschner, aptekarz w Maut Borau, Kreis Strehlen, na Szląsku pruskim, wyrabia tak zwane „pigułki fosforowe na myszy (Phosporpiller) Pigułki te w arcyznakomity sposób trują je. Używać ich należy w sposób następujący: Dzień przed mającem nastąpić rozrzuceniem pigułek tych do dziur mysich, należy przejść po polu i nogami pozgniatać wszystkie dziury mysie, jakie się na danem polu znachodzą. Następnego dnia bierze się pigułki i idzie się z niemi w pole. Gdy natrafi się na dziury świeżo przez myszy porobione, należy w nie wrzucać po kilka pigułek. Następnego dnia widzieć można potrute myszy. Jest to ze wszystkich proponowanych sposobów do dziś dnia jedynie dobry i skuteczny środek. Na folwarku dublańskim używano tych pigułek fosforowych na myszy z bardzo dobrem powodzeniem.

Jest jednakże jedna trudność przy używaniu tego sposobu tępienia myszy, a trudnością tą jest może za wielki koszt, zwłaszcza dla właściciela większych posiadłości, bo na wielkich obszarach trzeba wiele użyć ludzi do zatykania dziur mysich i do rozrzucania pigułek. Jednakże okoliczność, że nie masz innego sposobu skuteczniejszego co do tępienia myszy w polu, musi decydować i gospodarz bez oglądania się na koszta, jąć go się musi. Same pigułki nie są drogie, bo 12¾ klgr. wraz z portem kosztują 142 zł. 39 ct. Najlepiej je zapisywać przez aptekę Blumenfelda we Lwowie.

Dla właściciela mniejszych posiadłości, gdzie w ogóle rąk do pracy jest dosyć — przedstawia się ta czynność o wiele dogodniej. Tu jednakże, w obudwu wypadkach, potrzeba pracy zbiorowej. Gospodarze rolnicy muszą sobie podać rękę i każdy z osobna a wszyscy razem do akcji tej ratunkowej przystępować powinni. Bo gdyby ta czynność przez ogół rolników w okolicy, którą plaga mysia nawiedziła, nie była uskutecznioną, a tylko przez jednostki, to byłaby to czynność bezowocna, bo niewygubione myszy na polu n. p. gospodarza X. dostałyby się na pole gospodarza Y., który na swoim kawałku czyłanie, takowe wygubił. Polecamy przeto jak najgoręcej ten sposób i zwracamy nań uwagę Rad powiatowych, których obowiązkiem byłoby przyjść z pomocą gminom nawiedzonym tą plagą. A jestto bardzo wielka plaga, którą ocenić tylko ten potrafi, kto widział na polu uwijającą się niezliczoną moc myszy, a za tem owoc swych trudów na zgubę wystawiony.

M. A. Barta.

= **Program** dziesiątego międzynarodowego targu zbożowego we Lwowie w roku bieżącym:

§ 1. Dziesiąty międzynarodowy targ na zboże, tudzież na rośliny olejne, strączkowe, mlewo (mąkę, krupy itd.) odbędzie się we Lwowie w dniach 2 i 3 października rb.

§ 2. Targ międzynarodowy będzie otwarty ogłoszeniem sprawozdania o wyniku zbiorów w Galicji i krajach przyległych; zamknięty zaś podaniem do wiadomości umów na targu tym zawartych.

§ 2. Wykaz dokonanych podczas targu umów utrzymywać będzie „sekretarjat targu“, a to na podstawie sprawozdań kupców lub ich ajentów, którzy w tym celu o każdym zawartym układzie sekretarjat zawiadomić raczą.

§ 4. Każdy chcący mieć wstęp na targ międzynarodowy winien zgłosić się do komisji urządzającej po kartę uczestnictwa, którą otrzyma za złożeniem opłaty w kwocie 1 zł.

§ 5. Uczestnicy, którzy okazy swoje na targ niniejszy nadesłać pragną, powinni wpierw — najdalej do 20 września rb. — przysłać komisji urządzającej deklarację, sporządzoną na arkuszach, które komisja każdemu uczestnikowi prześle.

Deklarcje te obejmować będą następujące rubryki, które jak najdokładniej wypełnione być mają: 1. Imię i nazwisko producenta; 2. miejsce zamieszkania, ostatnia poczta, stacja kolei i telegrafu; 3. nazwa miejsca i powiatu skąd produkt pochodzi; 4. ilość próbek na targ przeznaczonych; 5. poszczególnienie bliższe gatunków i odmian płodów, których próbki na targ przysłane być mają; 6. ilość na sprzedaż przeznaczoną *a*) z odstawą natychmiastową, *b*) z odstawą w terminie późniejszym. — Deklaracje niedokładnie wypełnione uwzględnione nie będą.

§ 6. Wszystkie próbki zboża, mlewa i chmielu, deklaracją objęte, powinny być przysłane franco i najpóźniej na trzy dni przed otwarciem targu oddane komisji urządzającej we Lwowie, która się zajmie ich stosownem umieszczeniem. Deklaracje i pieniądze należy przysłać przed nadesłaniem próbek.

§ 7. Okazy próbek na targ przeznaczone muszą być dokładnie takie same jak produkt, który sprzedający oddać może kupującemu w terminie umówionym. Każda próbka zboża lub mąki obejmować ma jeden kilogram wagi i zawarta być powinna w woreczku płóciennym, opieczętowanym i znakiem właściciela opatrzonym.

Chmiel byłby także pożądany w ilości najmniej jednego kilograma opakowany w skrzyneczkach.

§ 8. Ustawieniem odpowiedniem wszystkich płodów na targ nadesłanych zajmie się komisja urządząca bez pobierania osobnych opłat.

Opłata udziału w kwocie 1 zł. uprzawnia do zajęcia pół metra kwadratowego na stole wspólnym.

Za osobne stoły, na których uczestnicy okazy swoje sami dnia 1 października rb. ustawić powinni, pobiera komisja urządzająca osobną opłatę po 6 zł. od stołu. Liczba tych stołów, których komisja urządzająca dostarczy, jest ograniczoną i od możności stosownego umieszczenia zależną.

§ 9. Próbki wystawione mają być natychmiast po zamknięciu targu przez właścicieli zabrane. Przedmioty przez właścicieli nieuprzątnięte będą przez komisję urządzającą sprzedane, a zebrana stąd kwota na opędzenie kosztów targu użyta.

Wszelkie pisma dotyczące targu adresować należy „Do komisji międzynarodowego targu zbożowego we Lwowie“ (w kancelarji Towarzystwa gospod.)

Z komsji urządzającej dziesiąty międzynarodowy targ zbożowy. — We Lwowie dnia 7 lipca 1888.

Przewodniczący
Bolesław Augustynowicz.

= **Rozprawę ofertową** na roboty murarskie i ciesielskie przy budowie szkoły miejskiej imienia św. Marcina na Pasiekach rozpisał magistrat lwowski na dzień 7 września rb.

= **Reambulacja** ośmiu torów dowozowych do parowego tramwaju, projektowanego przez kolej Lwowsko Bełzką, odbędzie się dnia 21 września b. r.

Od linji głównej tramwaju, między stacją Lwów-Kleparów a Lwów—św. Anna, z możliwem przedłużeniem do miasta, ma być wybudowanych ośm odnóg a to:

1. do wojskowego magazynu siana; 2. do magazynu trenu wojskowego i magazynu „Czerwonego krzyża“; 3. do młyna p. Thoma; 4. do browaru p. Schmelkesa; 5. do wojskowego magazynu prowiantowego; 6. do piekarni wojskowej; 7. do gruntów cmentarza izraelickiego i 8. do browaru p. Lilienfelda.

= **Gorzelnictwo.** Z powodu zmian w dotychczasowym systemie wyrobu spirytusu, a więc z powodu konieczności zmian w urządzeniu gorzelni i z powodu braku fachowych ludzi, którzyby te zmiany umiejętnie przeprowadzić potrafili, ustanowiło ministerstwo rolnictwa w Węgrzech urząd „fachowego doradzcy dla właścicieli gorzelni rolniczych“ i powołało na tę posadę zdolnego agronoma i technologa p. Aleksandra Békéssy.

Zadaniem doradzcy będzie udzielać stronom interesowanym, na ich żądanie, wszelkich wyjaśnień o zastósowaniu nowej ustawy i przepisów przejściowych, a przy zaprowadzeniu nowego systemu pędzenia wódki i zmianie urządzeń wspierać ich swoją radą, wypracowywać plany, układać kosztorysy, wpływać na odpowiedni wybór gatunku kartofli i na zaprowadzenie racjonalnej ich uprawy.

Ustanawiając tą nową posadę, postąpił Rząd węgierski analogicznie z tem, jak postąpił sobie tworząc urząd państwowego inspektora gospodarstw nabiałowych i liczy na to, że zaprowadzenie urzędu doradzcy dla gorzelników wyda równie pomyślne owoce, jak wydało zaopiekowanie się przez rząd gospodarstwem mlecznem.

Wiedeń 2 września.

Chcąc zupełnie trzeźwo patrzeć na obecne kształtowanie się operacyj giełdowych, które od przeszło dwóch miesięcy idą z małemi przerwami ku haussie, nie będzie bez pożytku zastanowić się, jakie zmiany w kursach przyniósł dotąd ten kierunek zwyżkowy.

Owóż biorąc za podstawę rachunku kursa z dnia 15 czerwca i ich wczorajsze notowania, przekonać się nie trudno, że w stosunku do nominalnej wartości wynosił ówczesny kurs:

kred. aust.	178 05%	obecnie wynosi	196·—%
„ „	141·05 „	„	153·— „
anglobank.	90·00 „	„	91·07 „
unionów	100 00 „	„	107.25 „
bankverein.	90·75 „	„	97 04 „
länderbank.	106 35 „	„	118·80 „
ludwików	95 00 „	„	100 50 „
czerniowieck.	107 00 „	„	112·60 „

Że przeto od 15 czerwca do wczoraj wzrósł kurs:

kred. austr.	o	17·50 %
landerban.	„	12.43 „
kred. węg.	„	11.50 „
unionów	„	7.25 „
bankvereinów	„	6.65 „
czerniowieck.	„	5 60 „
ludwików	„	5.50 „
anglobanków	„	1 70 „

Zaś obok nich wzrósł kurs:

5% renty papier. węg.	o	4.80
„ „ „ austr.	„	3.80
„ „ wsp. pap.	„	2 75
4% „ węg. złot.	„	2.70
„ „ wsp. srebr.	„	2.10
„ „ austr. złot.	„	1.90

Kiedy więc najwyższy przyrost w kursie węgierskiej renty papierowej, obracając się poniżej pari od 86 80 do 91.60%, nie przekracza 5% w rencie austr. złotej, obracając się powyżej pari, dochodzi zaledwie 1 90%, w efektach bankowych — *par excellence* spekulacyjnych — przyrost kursowy idzie daleko wyżej, bo prawie zdwajając nominalną wartość w kredytach austrjackich, skacze kurs z 178 5 na 196% t. j. o 17.5%, a podobnie w länderbankach i węgierskich kredytach. Znacznie niższym chociaż bliżej al pari jest ten przyrost u unionów i bankvereinów, a już na szarym końcu stoją anglobanki, które stojąc zawsze jeszcze o prawie 10% niżej swojego nominale nie zdobyły więcej przyrostu nad 1.70%.

Lepiej przedstawia się ta sprawa w akcjach naszych kolei, bo tak ludwiki jak czerniowieckie nie odbiegły daleko od swojego al pari, cieszą się obie zyskiem kursowym 5 50—5 60%. Streszczając powyższe obliczenie, warto pamiętać, że obecna haussa została rozpoczęta i była protegowana przez Berlin, który porzuciwszy na chwilę egzotyczne walory Ameryki i Afryki, przypomniał sobie, że nie opodal w Austrji są efekta zdolne do gry giełdowej; że przeto w teraźniejszej haussie nie chodziło o podniesienie wartości papierów solidnych, lokacyjnych, lecz zajmowano się przeważnie papierami spekulacyjnemi, a wzajemne oddziaływanie sprawiło, że obok papierów spekulacyjnych wzróść musiały chociaż w anormalnym stosunku nasze renty.

Tych kilka słów niech wystarczy, aby scharakteryzować obecny ruch giełdowy i aby wskazać jego genezis i jego dążność. W ubiegłym tygodniu nie zaparł się on swoich charakterystycznych znamion, a porównawcze zestawienie kursów z początka i końca tego tygodnia wskazuje, że kiedy prawie wszystkie renty — bo z wyjątkiem tylko renty srebrnej i renty austrjackiej papierowej, które zyskały po 20 i po 5 ct., obniżyły swoje kursa, to länderbanki, anglosy, bankvereiny, uniony choć nieznacznie znów wzniosły się w górę, a ze spekulacyjnych efektów jeno oba kredyty, opuszczone przez Berlin, przeszedłszy w ciągu tygodnia całą gamę zwyżek i zniżek, wyszły w końcu z stratami.

W papierach transportowych tydzień ubiegły zaznaczył się przeważnie zniżkami. Tą drogą poszły Staatsbahny, Nordbahny, Lombardy, Ludwiki, kiedy równocześnie inne akcje kolejowe pozostały na poziomie dawniejszym.

Najpomyślniej przebyły miniony tydzień efekta przemysłowe, a najulubieńsze z pośród nich — jak Alpiny i Pragskie — zyskały dość wydatne awanse. To ostatnie cieszą się już od dłuższego czasu względami spekulacji, a jaskrawym tego dowodem nadwyżka ich po nad „pari“, która doszła już do 83 50 zł. czyli przeszło 41 pr. Z Alpinami ma się trochę inaczej, ich nominale jest 100 zł., a ostatni kurs 43.70, lecz to wskazuje na ich rozwój i widoki lepszej rentowności, że w ciągu niespełna miesiąca kurs swój z 19 zł. podniosły, a przeto więcej jak podwoiły.

Oto kursa z początku i końca tygodnia, który minął:

kredyt. austr.	314 90	313·75
„ węg.	308·20	306·—
anglob.	109 25	110·20
uniony	213·75	214·50
bankv.	97·25	97·40
laenderb.	235·50	237 60
ludwiki	212·—	211·—
czerniowieckie	222·—	225 25
renta pap. wsp.	82·05	81·90
„ srebrna	82·80	83·—
austr. złota	112 —	112·80
5% austr.	97·95	98·—
węg. złote	102·—	101 90
5% węg.	91.70	91·60

Telegramy „Przeglądu“.

Stanisławów 4 września. Dr. Leon Biliński zawezwany przez komitet przedwyborczy do kandydowania odpowiedział: Na uprzejme zapytanie pospieszam odpowiedzieć, że do Sejmu w tym roku nie kandydowałem i nie kandyduję.

Gdyby jednak szanowni wyborcy stanisławowscy obdarzyli mnie mimo to mandatem, czułbym się w obowiązku przyjęcia tego cennego dowodu zaufania.

Przy dzisiejszem głosowaniu otrzymał dr. Biliński 255 głosów na 338 głosujących.

Praga 4 września. Z Budziejowic, Kaplic, Strakonic donoszą o wylewach. Zalane wodą domy zawczasu delożowano. Deszcz ustaje.

Fryburg (w ks. Badeńskiem) 4 września. Wiec katolików niemieckich wybrał prezydjum i osobną komisję do kwestji rzymskiej.

Paryż 4 września. Wszystkie łodzie torpedowe wróciły do Tulonu, większość ich rozbrojono.

Pisek 4 września. Na wczorajszej rewji przed cesarzem obecny był arcyks. Rudolf, arcyksiążęta Wilhelm, Rainer i Albrecht, obcy *attachés* wojskowi. Dywizja sformowana była w szyku zwartej kolumny. Przegląd i defilada wypadła ku najzupełniejszemu zadowolnieniu cesarza. Cesarz zwiedził następnie Fohlenhof pod Neuhof, wyraził swe zadowolnienie z wzorowego utrzymania stajni, oglądał szczegółowo konie, i tutaj także wyraził swoje zadowolnienie.

Następnie zwiedził fabrykę papieru na przedmieściu Piseka, gdzie odbyło się świetne przyjęcie. Gdy cesarz opuszczał fabrykę wszyscy robotnicy wznieśli grzmiące Sława. Później zwiedził cesarz szkołę rolniczą i leśną, gdzie zapisał swe imię w księdze pamiątkowej. Obiad dworski był na 55 nakryć.

W skutek wiadomości o wylewach w Budziejowicach wysłano tam dwa bataljony wojska. Zarazem rozporządził cesarz, że dywizja powracająca z dzisiejszej rewji ma przed cesarzem tylko defilować.

Także i miastu Pisek grozi powódź.

Praga 4 września. Linja kolejowa Budziejowice (Budweis) - Frauenberg z powodu uszkodzeń przez wylewy na sześć dni dla publiczności będzie zamknięta. Z okolic zalanych donoszą ciągle o nowych szkodach. Stan wody nadzwyczaj wysoki, w Pradze woda podnosi się ciągle i wstąpiła już do mieszkań i budynków nadbrzeżnych.

Pisek 4 września. Woda od północy opada, niebezpieczeństwo powodzi minęło.

Przed południem defilowała przed cesarzem 19 dywizja piechoty. Cesarz wyraził najwyższe swe zadowolnienie z wyglądania wojsk. Cesarz wyjeżdża w południe przez Frauenberg do Wiednia.

Filipowicz ogłosił w rozkazie dziennym najwyższe zadowolnienie cesarskie, wyrażone mu z powodu wczorajszej defilady 9 dywizji piechoty.

Sofja 4 września. Doniesienie Havasa: W sobotę wyszedł tu nowy dziennik pod redakcją znanego bułgarskiego rewolucjonisty Chrysta Botewa. Ponieważ program dziennika okazał się nadzwyczaj rewolucyjny, przeto prokurator zarządził uwięzienie redaktora.

Berlin 4 września. *Reichsanzeiger* donosi: Księżniczka Zofja, siostra cesarza, zaręczona została greckiemu następcy tronu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 września 1888.

Hotel Żorża: M. hr. Czosnowski z Wołynia. E. de St. Clair z Paryża. St. Wasilewski z Markuszowa. A. Rakowski z Podola rosyjskiego. E. Jędrzejowicz z Żurawiec. A. Cieński z Okna.

Hotel Francuski: Dr. K. z Zgórski z Tarnopola. W. Bogdański z Żurawic. Dr. F. Rauch z Horodenki. T. Abgarowicz z Beriyszowa. J. Specht z Wiednia. K. Kraus z Wiednia. A. Fleischman z Wiednia. J. Fütessy z Paryża.

Hotel Langa: A. Kornfeil z Wiednia. J Teodorowicz z Rusowa. F. Ławierski z Bukowiny. R. Vadass z Budapesztu. F. Vormund z Czerniowiec. B Piątkiewicz z Tarnopola. Al. Kołaczkowski z Tarnopola. L. Piątkiewicz z Tarnopola.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 września godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	314·—	Węg. kolej półn. wschodn.	161·50
Alpiny	46·25	Wiedeńskie losy kom.	143·75
Kredyty węg	306·50	Akcje tyton.	116·75
Anglobanki	109·75	Gal. obl. indem.	103·75
Uniony	216·10	Elbethale	196·—
Ludwiki	211·—	Länderbanki	244·50
Nordbahny	24 ·50	Renta zł. węg.	101·77
Lombardy	110·50	Banvereiny	99·—
Tramwaj	229·50	Renta wspól. pap.	91·60
Staatsbahny	2 3·—	Ruble	1·23¼
Czerniowieckie	224·50		

Usposobienie słabe.

Z zbożowych targów.

4 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.25—6.90	6.15—6.80	6·05—6.75	6·—6.70
Żyto	4.60—4.75	4.40—4.60	4.25—4.55	4.25—4.70
Jęczmień	4 —6.—	4.—5.80	3.65—4.60	4.20—5.05
Owies	4.50—5.25	3.75—4.45	4.—4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	10.25 11.70	10.—11.50	10.—11·50	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	22.—26·—	20.—25.—	20.—.25—	21.—25.—
Konic. biała	2.—85 —	30.—84.—	30.—84.—	31.—85.—
Konic. szwed	30.—86.	30.—85.—	28.—85.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 51·— do 82 —
Wiedeń 4 września. Pszenica 8.85 do 8·37 na jesień —·— do —·—. na wiosnę r. 1889 9·18 do —.—. Żyto 6·34. do 6.36, na jesień —·— do —.—, na wiosnę 1889 6.74 do —.—. Owies 5·90 do 5.92, na jesień —·— do —·— na wiosnę r. 1889 6·27 do —·—. Okowita 28·— do —·—. **Peszt** 4 września. Pszenica 7·97 do 7·99, na wiosnę r. 1889 8·69 do —·— Żyto 5·70 do —·—, Owies 5 55 do 5 60, na wiosnę r. 1889 5·98 do —·—. Okowita 28·— do 28·50. **Berlin** 4 września. Pszenica 178 75 do 180 75, na jesień —·—, Żyto 140.— do 148·50 na jesień —·—. Owies 120·25, do —·— na jesień —·—. Okowita 32·90. do —.—, na jesień —.—

Lwów. Z Izby handlowej 4 września 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	210 —	213 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	223 50	226 75
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	276 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w, a.	99 35	100 35
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101 25	102 25
Banku krajowego 4½% w. a.	92 75	9 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	10 ! —
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	5 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	93 50
„ „ „ 4½% „ „	94 35	95 35
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	56 —
„ „ „ „ (d. 5%) 3½% „	— —	44 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 —	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	26 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.80	5.90
Dukat cesarski	5 82	5.92
Napoleondor	9.70	9.80
Półimperjał rosyjski	10 08	10.18
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·21¾	1·23¾
100 marek niemieckich	59.75	60.75

44)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Gdyby była dwa razy większą nawet, to miłości mej dla niej w niczem nie zmieni, nie usprawiedliwi niskiego z mej strony tchórzostwa. Przestraszony nikczemną plotką, mam się cofnąć, mam odepchąć i potępić istotę niewinną, czystą, dlatego jedynie że... że...

Zawahał się. Z ust mylady ironiczny wybiegł śmieszek.

— Aha, trudno to troszkę określić, trudno wymówić, nieprawdaż? — szydziła bezlitośnie. — A jednak wcześniej czy później, musisz się przyuczyć do nazywania rzeczy po imieniu; przyjaciele i znajomi będą przecież ciekawi posłyszeć historyjkę o pochodzeniu twej żony. Ale to żart tylko, żart nędzny, — zwróciła się nagle z gwałtownym ku niemu wybuchem. — Nie ośmieliłbyś się popełnić podobnego szaleństwa.

— Mylisz się moja matko; wiesz iż nie żartuję nigdy, szczególniej też z osób i rzeczy bliskich memu sercu. Postanowienie to jest stanowczem i nieodwołalnem.

— Tyś chyba zmysły postradał! — zawołała zbliżając się ku niemu groźnie. — Warjat tylko, warjat nieprzytomny mógłby się na podobny czyn odważyć. Jakiż to urok rzucono na ciebie, żeś aż resztę zdrowego utracił rozsądku?

— Kocham ją i jestem nawzajem kochany, — odparł Ryszard z prostotą. — Tak, masz rację matko, to urok który rządząc światem, życie znośnem i słodkiem nam czyni. Dumny też jestem, — dodał z zapałem, — iż miłość ta daje mi prawo do opieki nad nią, że odtąd stanę się tarczą jej i obroną, że niewinną przed głupotą i wzgardą małodusznych osłonić potrafię.

— Utopja, szaleństwo! — syknęła mylady. — Nie ma puklerza przed potępieniem ogółu, wyrok jego bowiem wszelkie skruszy zapory i wszędzie dosięgnąć potrafi. Nie sądź, że piętno hańby przy wytrwałości zatrzeć się pozwoli; Dolores go nie przeżyje, z nią bowiem zrodzone, do ostatniej chwili zgonu towarzyszyć jej będzie.

— Tem więcej też i mnie sumienie opuścić jej nie pozwala, — brzmiała spokojna odpowiedź Ryszarda.

— I ty masz czoło powiedzieć mi w oczy, że się będziesz z nią żenił?

— Jestto nieodwołalne moje postanowienie.

— Sądzisz więc, że dziewczynę tę pozwolę przywieść tutaj? Że znieważę dach nasz rodzinny obecnością takiego wyrzutka, takiej parji?...

Gwałtowny ruch Ryszarda położył kres potokowi obelżywych jej wyrazów. Zapominając kto mówi, a doprowadzony do ostateczności wzgardliwym, obrażającym tonem, poskoczył i z żelazną siłą pochwycił rękę matki. Blady jak płótno od tłumionej wściekłości, z pałającem okiem i rozszerzonemi nozdrzami, był on po raz pierwszy w życiu uderzająco do lady Bouverie podobny.

— Cicho, — stłumionym zawołał głosem. — Ani słowa więcej! Zakazuję ci używać słów ubliżających w zastosowaniu do kobiety, którą kocham, która żoną mą będzie!

— Odkądże to syn ma prawo zakazywać matce? — zapytała z gniewnem brwi zmarszczeniem, wyrywając rękę z gwałtownego uścisku. — Może mi zechcesz dać lekcję posłuszeństwa?

— Jestem niesprawiedliwym, brutalem, — wyszeptał, przesuwając rękę po czole, ruchem niewymownego zgnębienia. — Daruj matko, zbyt wielkie bowiem dotknęło mnie nieszczęście. Och, Boże, gdyby to doszło do jej uszu, gdyby pojęła...

Głos wypowiedział mu posłuszeństwo; w oczach za to odbiło się błaganie, które kamienne wzruszyłoby serce; lady Bouverie jednak twardszą była od granitu.

— A po cóż ma słyszeć, — zauważyła zimno.— Skoroś taki o spokój jej troskliwy, staraj się jak najprędzej przeszkodzić rozszerzeniu pogłoski. Wszak to od ciebie zależy.

— Przeszkodzić? Jakim sposobem? — pytał zwracając na nią rozpaczne wejrzenie. Była przecież rodzoną jego matką, sądził że ją wzruszyć potrafi.

— Zrywając natychmiast te niedorzeczne zaręczyny — odparła z naciskiem. — Zgódź się na projekt przezemnie nakreślony, a twoja... twoja ulubiona nie potrzebuje wiedzieć o niczem. W przeciwnym razie, uprzedzam, iż spełniając obowiązek matki, sama ją pójdę zawiadomić, sama przedstawię ohydę położenia w jakiem się znajduje, i zażądam zwrotu słowa danego przez ciebie tak nierozważnie.

— Matko, tybyś to mogła uczynić? — wybuchnął gwałtownie, z śmiertelną w oczach trwogą.

Zatoczył się, jęknął, i chwytając za ostatni promyk nadziei, spróbował stłumić miotające nim wzburzenie.

— Najdroższa, — prosił już po chwili pokornie, — cofnij wyrzeczone słowa, wszak i tak wiem że żartowałaś, że brałaś mnie na próbę tylko.

— Mylisz się; mówiłam serjo, a wolą moją nic zachwiać nie zdoła.

— Jestżeś szatanem, czy kobietą? — wybiegło na usta jego, drżące od niepohamowanej wściekłości. — Chybaż mściwe furje podsunęły ci myśl taką do głowy! Iść do tego niewinnego dziecka, aby mu kilku słowami zatruć życie całe, zdruzgotać młodość, odebrać wiarę i siły, jadu w krew zapuścić, — ha, — cóż za iście piekielny pomysł! Nie, nie, to niepodobna, matko moja, tybyś nie uczyniła tego, byłabyś niezdolną do takiej zemsty i zawiści! Ty, która urocze dziecko wyszukanemi zawsze otaczałaś względami, patrząc przychylnie na wzrastającą z dniem każdym miłość naszę.

— Zapominasz, — lodowatym przerwała tonem, — iż rozmyślnie i dobrowolnie ukrywaliście zamiary swe przedemną. Ja o nich nie wiedziałam, nic, ani słowa, zapisz to sobie w umyśle.

Bouverie patrzył na matkę swą przeciągle, badawczo, granitowe jej rysy wszakże, prócz nieugiętej woli, lodowatej pogardy, nic nie wyrażały. Na chwilę głęboka zapanowała cisza.

— Odwoływać się do twego miłosierdzia lub współczucia, byłoby jak widzę istną stratą czasu, — zauważył młody człowiek smutno. — Zanim jednak rozstaniemy się, musimy jasno stosunek nasz określić. Bez względu na moje serce i marzenia, zdeptałaś matko uczucia me, probujesz zabić szczęście i złamać życie całe; otóż oświadczam, iż miłości mej nic stłumić nie zdoła, jako mężczyzna zaś i pełnoletni, czuję się w obowiązku bronić nawet przed tobą kobiety, która z całą ufnością przyszłość swą w moje złożyła ręce. Jakkolwiek więc nie wierzę abyś mówiła na serjo, bo nie chcę cię myślą nawet oskarżać o coś podobnego, — tu rysy jego stały się surowszemi jeszcze, a zęby zgrzytnęły, — niemniej uprzedzam, że jeżeli plotka ta cała dosięgnie z twojej przyczyny w jakikolwiek sposób uszu Dolores, wszelkie węzły między nami zerwane zostaną na zawsze. Przestanę się odtąd uważać za twego syna, zapomnę że miałem kiedykolwiek matkę!

Na dźwięk słów tych strasznych, ręce lady Bouverie wsparte o poręcz krzesła zadrżały lekko, oblicze jednak zachowało swój chłód wyniosły.

— Za słowa te, pełne synowskiego przywiązania, powinnabym zachować wdzięczność dla miss... jakże tam... dla tej dziewczyny... Dolores. Doprawdy, z wyzywającym mówiła uśmiechem, zapomina się mimowoli, iż owa miss nie ma odtąd prawa do żadnego nazwiska.

I wyciągnąwszy rękę rozkazująco ku drzwiom, zakończyła:

— Wyjdź ztąd! Nie mam ci więcej nic do powiedzenia!

. . . .

Słowa rzucone przez lady Bouverie synowi, nie były czczą tylko pogróżką. Kazać zaprządz do powozu i ubrać się strojnie, staranniej niż zwykle, stanowiło dla rozgniewanej kobiety dzieło jednej tylko chwili. Zdawało się, iż historja smutnej tragedji piekła ją, paliła, że nie zazna spokoju, dopóki nie wyleje swej żółci i nie wywrze złości na niewinnej miss Maturin. Nie zawahała się ani na sekundę, obca zaś współczuciu i niewieściej delikatności, nie myślała cofnąć się nawet przed bezbożnem dziełem zniszczenia, przed okrutną raną jaką zadać miała rozmyślnie. Jedno tylko istniało dla niej uczucie, jedno pragnienie, chciała ściągnąć karę na głowę zuchwałego syna, pomścić się za jego bunt niesłychany; Ryszard musi upokorzyć się i przyznać jej zwycięztwo, albo też poniżony w oczach świata, tak drogiego dla mylady, podzieli sromotę wspólnie z kobietą, którą ośmielił się bez wiedzy matki pokochać.

Zawzięta, nieubłagana, lady Bouverie wchodziła w godzinę później do salonu w Greylands.

Na widok dumnej tej, zuchwałej postaci, miss Maturin podniosła się bezwiednie i kilka kroków naprzód postąpiła. W poważnych jej rysach widniał głęboki, pełen trwogi niepokój, przyćmione oczy zdawały się noc bezsenną wskazywać.

Obawa i boleść zmieniły ją tak dalece, iż patrząc na dwie te kobiety stojące naprzeciw siebie, możnaby sądzić, że wieki upłynęły od ostatniego ich widzenia. Cała pewność siebie i pełna wdzięku duma istoty niezależnej, światowej, zniknęły bezpowrotnie, miss Maturin zaś przedstawiała w tej chwili istny obraz zgnębienia; zdawało się, iż spokój, nadzieja, wszystko to minęło dla niej na zawsze.

Wczoraj jeszcze była kobietą młodą prawie, uśmiechniętą, pełną swobody i życia, kobietą dla której starość i opuszczenie czcze stanowiły wyrazy; dziś złamana, drżąca stała nad przepaścią, poza którą wspomnienie młodości, jak groźne widmo, szydzić się z niej zdawało.

Powstawszy mimowoli, nie próbowała nawet powitać dziwnego swego gościa; zabrakło jej odwagi na wymówienie jednego choćby słowa, wejrzenie tylko pełne wstrząsającej pokory zdawało się błagać litości i współczucia. Pierwszy wszakże rzut oka wystarczył aby jej wykazać, iż wróg pozostanie nieubłaganym; głowa jej opadła na piersi, postać cała pochyliła się jakby pod ciosem śmiertelnym, ręce rozpacznie się załamały.

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak